



1 MAJA W MOSKWIE



Aleksander Twardowski

W obronie pokoju

Tłum. Jerzy Ficowski

Nie wiersze ody zapóźnionej
Skladam dziś dniom tym na pamiątkę,
W których padł Berlin ukorzony
Przed braci mych stalowym frontem.

Nie przyćmią tej pamięci lata, —
Krew zapisała ją i płomień,
To był czyn wielki, poematy
I pieśni o nim ułożono.

Nie o Berlinie mówię dzisiaj,
Co w szturmach runął w dym i pożar,
Mówię o wojnie, co dziś czyha
Wokół, na świata złych rozdrożach.

Bazy zakłada w łodach, w piaskach,
Pół świata gniotą jej okowy.
Wychyla dziś bezoką twarz swą
Spod daszka czapki mundurowej.

Swe podjudzania i fortele,
Sojusze swoje — znaki nędzy,
Biura, dostawy i kartele,
Grozę swych praw i blask pieniędzy,

Agencje kłamstw i wielkie banki
I przemycany chyłkiem towar —
Znów przewożone morzem tanki,
Benzynę i broń maszynową.

A więc rozrzutnie, dla reklamy
Wysławia, po staremu krzyżąc,
Złowieszcze swe nowinki znane,
Swoje zapasy tajemnicze.

I śpieszy na globusy wpisać
Siedziby sztabów — ciemne plamy.
Już tutaj knuje z dala dzisiaj,
Tu wreszcie — popatrz — ona sama.

To ona — ślepa i złowieszcza,
Grozie pożarów zawsze wierna.
Jakby się nie skończyła jeszcze
Ta, która w proch rzuciła Berlin.

Jakby nie było nigdy winy
Rak zakrwawionych, w zbrodniach hojnych,
Jakby to ona nam jedyna
Na świecie pozostała — wojna.

Ona osiągnie ludzi wszędzie,
Nie schronisz się — urządzi pościg.
Ofiarą jej — dziecięce szczęście
I siwy spokój cnej starości.

Młodości cele i dążenia,
Cała dojrzałej myśli biegłość
I wszystkie wieki, pokolenia,
To wszystko dla niej...

W imię czego?

W czyżby to imię, jaka świętość
Daninę taką nieść jej każe?
Lecz ludzie znają sprawki kręte,
Wiedzą: to w imię jej kramarzy.

Tych jej gorliwców sezonowych,
Jej urodzonych apostołów,
Jej posłów, piewców jej niezdarnych.

Lizusy podłe — z nimi społem —
To w imię ich — zażartej psiarni,
Których — my wiemy — jest niewiele.
Wojna to w grze ich krwawy atut...

Ale jest prawda, przyjaciele,
Od kłamstw silniejsza i tajdaków.

W świecie burzami opalonym
Przyjaciół bliskich i najdalszych
Liczy tysiące i miliony,
Dla których tylko ona — tarczą!

Oni są wszędzie i są silni,
Mierzą rozumem swoje czyny.
I nie zamilczą w groźnej chwili,
Pieśnią: —

— My — nie pozwolimy!

Własnym kierują się rozumem,
Jaki ma w pracy prosty człowiek,
Mają zdobyty krwią argument:
— Nie uda wam się to, panowie!

Każdy z was wie już, co się zdarzy
I przyszłość dziś obliczyć raczy.
Ale nie liczył gospodarzy,
A gospodarze — chcą inaczej!

To nie jest wola tych niezdrowych
Afer, rodzących śmierć i więzy.
To trwała jedność sił ludowych,
By pokój wojnę nam zwyciężył.

To nie złe wasza wiara w atom,
Lecz wola jasna i przejrzysta:
Na śmierć nie pójdzie żołnierz na to,
By ginąć znów dla waszych zysków.

Chcemy, by dzieci tulił zdrowy
Sen, niezmacony i spokojny,
By nasze żony, a nie wdowy
Przyszłość wrożyły im bez wojny.

Si'a pokoju jest w tych sprawach,
Żadna nas groźba nie przestraszy.
W nich odnajdziecie wyrok na was,
W nich sąd jest nasz i wola nasza.

Wola pokoju przeciw rzeźni
I wola światła przeciw mrokom.
Jasnego życia, wolnej pieśni,
To wola dobra. To nasz okop!

Sztandar pokoju i pochodnia —
Ostoją, której nikt nie złamie,
I wszędzie, w całym świecie, co dnia
Myśl Moskwy jest i będzie z nami.

I ponad wszystkich ziem obszarem
Zabrzmi potężnie i dostojnie
Zew walki i gorącej wiary,
Nasz apel pełen mocy trwałej:

— Niech żyje pokój! i — śmierć — wojnie!

Stanisław Arnold

O aktualności badań nad początkami państwa polskiego

Podjęte od pewnego czasu badania nad początkami państwa polskiego w w. X., o których na łamach „Wsi” informowałem dwukrotnie prof. A. Gieysztora, stały się przedmiotem pewnych ciekawych dyskusji, prowadzonych w niektórych kołach zarówno fachowców - historyków, jak i — a może przede wszystkim — niefachowców. Dyskusje te obracają się wokół problemu, jakie znaczenie dla nas dzisiaj posiadają badania nad tak odległymi czasami, czy i w jakim stopniu to, co istniało przed tysiącami lat, może nam być pomocne w wykuwaniu nowych podstaw światopoglądu społecznego, w naszej walce o stworzenie podstaw ustroju sprawiedliwej społeczności, ustroju socjalistycznego. I w wielu wypadkach u wielu ludzi odpowiedź na tak postawione zagadnienie wypadła raczej negatywnie: problem t. zw. „Millenium” — traktuje się jako ciekawą próbę pewnych badań naukowych, jako interesującą imprezę, mającą dostarczyć pewnego zasobu „antykwarycznych” niemal przedmiotów — i na tym koniec. Pragnę poświęcić kilka słów tej sprawie, by wykazać, że zaznaczone powyżej stanowisko jest błędne. Jest błędne właśnie z punktu widzenia ideologii marksistowskiej, błędne z punktu widzenia założeń materializmu historycznego i błędne tym samym — w naszych obecnych warunkach budowy socjalizmu w Polsce.

Nie jest wcale przypadkiem, że badania archeologiczne - historyczne dotyczące najwcześniejszych dziejów Słowian wschodnich, rozwinęły się tak silnie w ZSRR, że są prowadzone przez coraz liczniejsze kadry historyków i prehistoryków, że dają coraz wspanialsze rezultaty naukowe, publikowane w pracach Grekowa, Tretiakowa, Rybakowa (laureata premii Stalnowskiej!) i wielu innych. Badania te oparte są metodologicznie na zupełnie innych podstawach, niż badania archeologów i historyków burżuazyjnych. Wycho-

dzą one z założeń materializmu historycznego i starają się na konkretnym materiale historycznym zanalizować podstawowe czynniki rozwoju społeczeństw ludzkich — t. j. siły wytwórcze i stosunki produkcyjne danej epoki. Badania radzieckie traktują historię, jako historię mas pracujących, jako ciągły proces rozwoju, pojęty dialektycznie — i w najbardziej nawet odległych epokach starają się uchwycić podstawowe czynniki rozwojowe, jako elementy, warunkujące dalsze późniejsze etapy rozwojowe. Te bowiem elementy decydowały o tym, co stało się cechami specyficznymi danego społeczeństwa ludzkiego, co stawało się jego cechami ustrojowymi, co stwarzało naród. Wedle klasycznego określenia Stalina „narod — to historycznie (podkreślenie moje, S. A.) powstała, trwała wspólnota języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury”. A źródła historyczne, społeczne, jaką stanowi naród, nie ograniczają się do czasów nam najbliższych. Przeciwnie — sięgają, jak to właśnie badania radzieckie wykazują, bardzo odległych czasów.

Wielka Rewolucja Październikowa obalila w Rosji ustrój, oparty na wyzysku człowieka przez człowieka. Pozwoliła na realizację hasła „Manifestu Komunistycznego”, na budowę ustroju socjalistycznego. Ale też właśnie ten fakt umożliwił podjęcie badań historycznych, których celem było poznanie tego zasadniczego procesu dziejowego, jakim było powstanie wyzysku człowieka przez człowieka, jakim był rozwój form tego wyzysku — aż do ostatnich czasów. Te kwestie nie były tematem prac historyków burżuazyjnych, którzy starali się je skrupulatnie omijać, albo zmniejszać obraz przeszłości dogodnymi dla siebie interpretacjami materiału źródłowego, jeśli pominąć jego informację nie mogli.

Jeśli więc — jak wspominałem, — nie było przypadkiem, że badania nad początkami dziejami księstw ruskich w ZSRR rozwinęły się bardzo silnie, to nie jest także przypadkiem, że obecnie i u nas badania nad najwcześniejszym okresem dziejów Polski zaczynają się rozwijać z coraz większą intensywnością. Badania te jednak są inne, niż badania archeologiczne metodą, opartą na założeniach materializmu historycznego, inaczej mówiąc — zastosowano inną naukową drogę postępowania. Rzecz jasna, że sam problem t. zw. „Millenium” nie jest tu elementem ani najważniejszym, ani decydującym. Nie chodzi bowiem o to, że w latach 963 — 965 występują w źródłach historycznych pierwsze wiadomości o Mieszku I — a tym samym o państwie polskim. Ten fakt ma znaczenie raczej symboliczne, bowiem z całą pewnością można stwierdzić, że wytworzenie się organizmów państwowych u Słowian, zamieszkujących ziemie późniejszej Polski, należy odnieść do epoki, o wiele, wiele setek lat wy-

Tadeusz Griegier

Gołębie

Gołębie, gołębie, gołębie
nad Moskwą, Warszawą, Berlinem —

gołębie na widnokręgu
dobrą niosące nowinę:
Wartkie gołębie — orliki,
kiedy uderzą z góry —
jastrzębiom mieszały szyki
i kruszą im pazury.
Srebrzysty ptasi pancerz
rozpięty nad nową erą:
aby od krańca do krańca
człowiek mógł śnić i zbierać!

Aby po wszystkich stronach
człowiek, w zielej pasji zacieklej,
pokochał wreszcie czerwony
kolor: — nie krwi, lecz cegły!
Gołębie, gołębie, gołębie
szyk rozwijają śmiały,
front białej, zwartej potęgi,
bojowe sztandary białe.
Nad ładem i nad wodą,
gdzie nie dosięgnie już zawiść —
panuje wola narodów:
ona zwycięży i zbawi!

przedzającej okres panowania Mieszka I. Jeśli więc mówimy o tysiącletnim istnieniu państwa polskiego, o millenium, to dlatego, aby zbadać na podstawie przede wszystkim materiałów archeologicznych okres, poprzedzający to tysiąclecie i aby okres znany już na podstawie źródeł pisanych, początkowy okres naszego tysiąclecia poznać dokładniej przez ściśle zespolenie badań historycznych i archeologicznych. A to pogłębienie naszej znajomości przemian, jakie zachodziły w okresie kształtowania się pierwotnego państwa polskiego ma olbrzymie znaczenie, — i to właśnie dzisiaj! Przeżywamy zmiany w życiu społecznym i gospodarczym o znaczeniu epokowym. Budujemy podstawy Polski socjalistycznej, Polski sprawiedliwości społecznej, Polski — nieznaającej wyzysku człowieka przez człowieka. I o to właśnie przed tysiącami lat, właśnie w okresie powstawania państwa polskiego pojawiły się pierwsze formy tego wyzysku, wytworzyły się klasy społeczne, wyzyskujące i wyzyskiwane — jako zasadnicza przesłanka powstania organizacji państwowej. Nie

może być dla nas obojętne, jak ten wyzysk człowieka przez człowieka powstał, jakie formy przejmował w dalszym swoim rozwoju, jaka była walka klas uciemięzonych, klas pracujących z klasami eksploatorskimi, panującymi; jak po przez okresy największego ucisku i poniżenia powstawał, zwiększał się i potęgował ruch wyzwolenczy, który osiągnął swe pełne zwycięstwo dzisiaj. Badania nad początkami tego okresu, który trwał tysiąc lat, będąc prowadzone, jak wspominałem, na podstawie założeń i metod materializmu historycznego. Tym samym — odejść od tych metod, jakie stosowała nauka burżuazyjna. Koncepcje historyków burżuazyjnych szły w tym kierunku, aby wykazać, że w Polsce nie było tych zasadniczych podstaw ustrojowych, które materializm historyczny ustalał, jako jedną z zasadniczych formacji ekonomicznej - społecznej, występujących po rozkładzie wspólnoty pierwotnej, mianowicie — że nie było feudalizmu. Wysuwano pomysły o istnieniu w Polsce aż po wiek XIII specyficznych, rodzimych form ustroju rodowego, który miał nie dopuścić do wytworzenia się formacji feudalnej. Jeśli przyjmowano pewne cechy feudalne w stosunkach społecznych i politycznych Polski w tym okresie, to tylko jako „wpływy” zachodnio-europejskie, które miały być jedynym czynnikiem przekształcającym podstawy ustrojowe państwa. Przy takim ujęciu walka klas, ucisk i wyzysk klasy pracującej odpadał całkowicie: wielka własność ziemiska wyrastała w ramach ustroju rodowego, jako bardzo sielankowy efekt nagradzania za zasługi, za służbę rycerską, za pracowitość, lub gospodarność. Te koncepcje jednak nie mogły utrzymać się długo, źródła historyczne mówiły co innego i w rzeczywistości było inaczej. Jak i inne kraje europejskie tej epoki Polska weszła w okres feudalizmu w początkach swego bytu historycz-

nego, przyczem feudalizm ten znalazł tutaj swe klasyczne cechy w postaci wytworzonej klasy feodów, wielkich właścicieli ziemskich, monopolizujących prawo do ziemi i uzurpujących sobie w drodze przysuszu pozaekonomicznego prawo do siły roboczej i wyników pracy chłopów, jako bezpośredniego producenta. Całe dzieje Polski, aż do końca w. XVIII (a w pewnym stopniu, aż do 2-giej połowy w. XIX) — to przemiany zachodzące w formach eksploatacji feudalnej i walki klasowej chłopów z wrastającym wciąż wyzyskiem. I te właśnie problemy decydują o specyficznych właściwościach naszych dziejów, o specyficznych cechach tej wspólnoty, która stanowi naród polski.

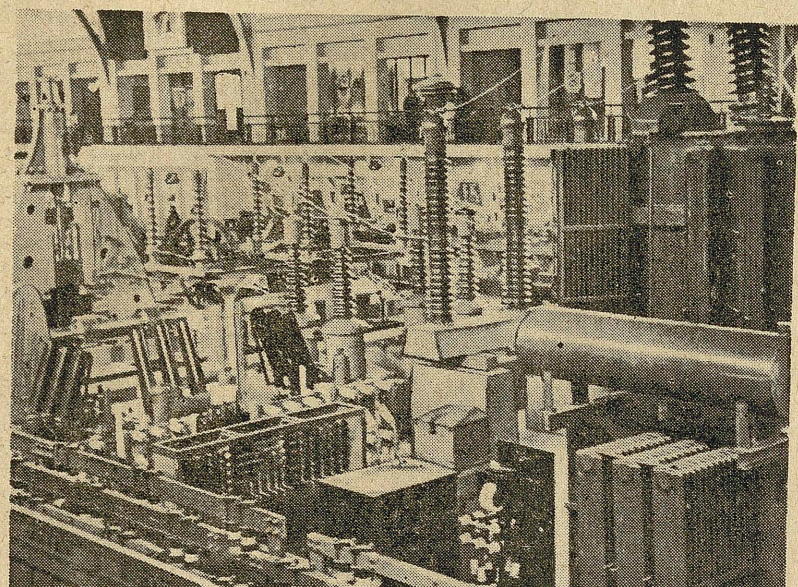
Źródła formacji feudalnej tkwią nie gdzie indziej, tylko w tych przemianach sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych, jakie występowały na naszych ziemiach przed tysiącami lat. Badania nad epoką poprzedzającą czasy Mieszka I wyjaśnia nam proces rozpadu wspólnoty pierwotnej, wyjaśnia proces różniczkowania się klasowego, wytworzenia się feudalizmu — z charakterystycznymi dla niego formami wyzysku człowieka przez człowieka. I dlatego — poznanie tych odległych czasów, poznanie tak niezwiązanych z dzisiejszą naszą epoką jest i potrzebne i konieczne.

Właśnie, gdy w dniu Świata Pracy obchodziliśmy w roku bieżącym także święto zwycięstwa idei socjalizmu — warto podnieść znaczenie badań nad tysiącletnią epoką ucisku i walki z nim, badań nad powstaniem tego ucisku i jego rozwojem w przeszłości. Warto dlatego, aby lepiej pojąć jak wielką jest epoka, którą przeżywamy, która zlikwidowała przekleństwo poprzedniego tysiąclecia — wyzysk człowieka przez człowieka, a której na imię jest — socjalizm.

STANISŁAW ARNOLD



Pawilon Rumuńskiej Republiki Ludowej



Pawilon Przemysłu Ciężkiego

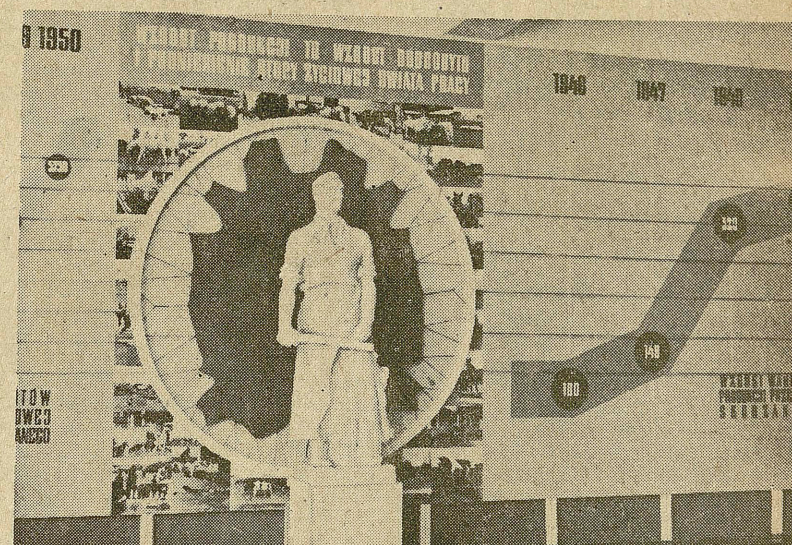
XXIII MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE



Pawilon Związku Radzieckiego



Pawilon Niemieckiej Demokratycznej Republiki Ludowej



Pawilon Przemysłu Lekkiego

STANISŁAW CIECHOMSKI

POZNAŃSKIE TARGI

Na Targach Poznańskich, w pawilonie motoryzacji poznałem młodego chłopca, który do Poznania przyjechał aż spod Chelma.

Przyjechał z wycieczką, z dużą grupą chłopaków i dziewcząt (wszystko członkowie Z. M. P.), ale już w wielkim pawilonie transportu zawieszony był na własną rękę. Zwiędział dokładnie: z notatnikiem i ołówkiem w ręku. Tknięty wymową cytatu umieszczonego na jednej ze ścian pawilonu motoryzacji sięgnął po ołówek. Zrobiłem to i ja. On w swym i ja w swym notatniku zapisaliśmy:

„50.000 traktorów to 50.000 pocisków wysadzających w powietrze stary świat burżuazyjny i torujących drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi na wsi”.

Pod interesującym cytatem widniał podpis Józef Stalin.

Zamykając swoje notatniki staliśmy sobie — w jakimś bardzo specjalnym sposób — bliżej. Na Targach Poznańskich nie trudno o temat do rozmowy. Od pawilonu motoryzacji poczynając Targi zwiędzieliśmy razem.

I on to właśnie, ów ZMPowiec spod Chelma, że wsi Kumor powiedział mi:

— Targi poznańskie mają w sobie coś z tego cytatu, który ja i pan zapisaliśmy sobie. Targi mają w sobie coś z owego stalinowskiego pocisku wysadzającego w powietrze stary świat burżuazyjny i torującego drogę nowemu socjalistycznemu ustrojowi. Tchną zdrowym, twórczym optymizmem, urzekają swoją urodą, mądrością i prostotą.

Ten charakter Targów — charakter bardzo ludzki, bo bardzo socjalistyczny — osiągnęli organizatorzy poprzez zaniechanie mechanicznego, łatwego pokazania eksponatu jako rzeczy „samej w sobie” całej, zamkniętej, skończonej. Prawda, że traktor, samochód, obrabiarka, książka, meble, tkaniny są „same w sobie” ciekawe, budzą zainteresowanie, przyciągają oczy swoim kształtem, niezwykłością, użytecznością i własną, sobie tylko właściwą treścią.

Ale życie gospodarcze, społeczne, kulturalne Polski roku 1950, pierwszego roku sześćdziesiątego planu jest zbyt bujne, niesie w sobie zbyt wiele treści, poszczególne zagadnienia nowego życia, sprawy i problemy wiążą się z sobą zbyt ściśle i wielorako, by można było mówić o nich w sposób tradycyjny.

Traktor, obrabiarka, stół, materiał na ubranie, zabawka dla dziecka straciły swą dawną obojętność wobec wszystkiego, co się dzieje poza ich ciasną użytecznością, określoną przez uświęcony kapitalistyczną tradycją podział świata na pracujących i na żyjących z cudzej pracy. Traktor, obrabiarka, sprzęt domowy, książka zabawa odzyskały w Polsce Ludowej wszystkie swoje naturalne przedłużenia, weszły w nasze życie, stały się naszymi przyjaciółmi, naszymi sprzymierzeńcami w walce o nową, socjalistyczną przyszłość Polski.

Łoskot pracującego traktora czy obrabiarki zapowiada nie tylko wykonanie jakiejś części do maszyny czy zaożanie tyłu, a tyłu hektarów ziemi, ale niesie w sobie zapowiedź walki o pokój i zwycięskie wytrwanie w tej walce, podniesienie czołobytu, oświaty, kultury mas pracujących, dumę z wykonania planu trzyletniego i zapewnienie wykonania planu sześćdziesiątego, świadczy o solidarności pracujących mas całego

świata, o roli jaką dla sprawy światowego pokoju i zwycięstwa socjalizmu w świecie odgrywa Związek Radziecki.

Dlatego też organizatorzy XXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich chcieli każdą zakwalifikowaną do wystawienia rzecz pokazać w jej wszystkich — jak to już powiedzieliśmy — przedłużeniach i związkach.

To bardzo trudne, ale i bardzo ambitne przedsięwzięcie zostało uwieńczone pełnym sukcesem.

Sukces ten jest zasługą organizatorów i twórców naszego życia gospodarczego i kulturalnego, zasługą robotników, inżynierów, architektów, techników, artystów malarzy, rzeźbiarzy — słowem tych wszystkich, którzy złożyli swój rzetelny trud umysłowy i ręk w powstaniu tegorocznych Targów.

Idąc przez ogromne przestrzenie Targów, zwiędzieliśmy liczne jego pawilony, wszędzie na pierwszym planie, przed eksponatem lub w jego perspektywie widzimy człowieka, człowieka przy pracy, manifestującego swoją wolę pokoju, przodownika, racjonalizatora, oszczędnościowca — ludzi dojrzałych, doświadczonych w swym zawodzie, jak i młodzieńców wchodzących w życie z tą radością i pewnością, że wszędzie, na każdym zakrocie ich lat nie spotka ja groza redukcji, bezrobocie, nędza, głód, poniewierka.

Widzę o tym i Janina Wojteczak.

Janina Wojteczak jest traktorzystką. W roku ubiegłym jeszcze nie widziała jak się jej życie ułoży. Rodzice nie mieli na jej naukę, nie miała żadnego fachu. Z dziewczęcą bezradnością czekała na swój los. Z tą samą bezradnością czekała kiedyś na swój los jej matka... i doczekała się ciężkiej, niewdzięcznej pracy u obcych ludzi, ponieważ, nędznej starości.

Janina Wojteczak jest wolnym, szczęśliwym człowiekiem. Życie Polski Ludowej wyszło jej naprzeciw, wchłonęła ją w siebie, poniosła. W zeszłym roku była w brygadzie S.P. stamtąd poszła na kurs traktorzystek, dziś jest brygadzystką.

Poznajemy ją, gdy objaśnia grupie ciekawych działanie traktora, snopowiązałki i innych maszyn rolniczych. Jest uprzejma, uśmiechnięta i nie bez pewnej kokietery, obnosi swoje ewangeliczne odznaczenia.

Traktor, snopowiązałka, wieloskibowe plugi, młockarnie to narzędzia wielkiej wagi dla naszej gospodarki wiejskiej, ale to równocześnie los roześmianej Janiny Wojteczak i wielu, wielu jej rówieśników i rówieśnic, to sprawa Państwowych Ośrodków Maszynowych, wsi produkcyjnych, podniesienie kultury i dobrobytu polskiej wsi.

I tak jest na całych targach.

Gdy oglądamy tokarnie, poznajemy młodego Mieczysława Cielmiewskiego z Wielkopolskich Zakładów Mechanicznych, który w skrawaniu gwintów osiąga 385 m. na minutę, poznajemy Stefana Godzińskiego, który w skrawaniu metali osiągnął szybkość 802 metry na minutę i jednocześnie dowiadujemy się, że 2625 metalowców podobnych Godzińskiemu i Cielmiewskiemu przeszło na kierownicze stanowiska w swoim zawodzie, że w planie sześćdziesiątego 36 tysięcy techników otrzyma dyplomy inżynierskie.

Oto jest sens Targów Poznańskich, oto ich wartość, czy jedna z najbardziej uchwytnych wartości.

Stanisław Ciechomski

WŁADYSŁAW OZGA

REWOLUCJA OŚWIATOWA

Polityka oświatowa Polski przedwrześniowej była wynikiem świadomej, reakcyjnej, antyludowej polityki rządów obszarowo-kapitalistycznych w stosunku do oświaty szerokiej mas.

Oto skutki tej polityki:

1. fikcja powszechności nauczania na poziomie szkoły podstawowej (1 milion dzieci poza szkołą),
2. antydemokratyczna struktura organizacyjna szkoły powszechnej i średniej (3 stopnie organizacyjne szkoły podstawowej, różne programy, różna siatka godzin, 2-stopniowość szkoły średniej),
3. fikcja jednolitości szkolnictwa,
4. dysproporcja między wsią a miastem (krzywdą dziecka wiejskiego; na 28722 szkoły było na wsi 18000 szkół i 1 stopnia, posiadających najwyższą klasę czwartą),
5. elitarność szkół średnich i wyższych, przeznaczonych dla dzieci klas posiadających.

W pierwszym okresie budowy Polski Ludowej, po zrzuconiu jarzma niewoli hitlerowskiej, rząd robotniczo-chłopski poszedł po linii likwidacji skutków tej polityki.

Polityka oświatowa ludowego państwa poszła po linii pełnego zdemokratyzowania oświaty przez jej upowszechnienie i nadanie nowego oblicza ideowo-politycznego, przez taką zmianę struktury klasowej młodzieży szkolnej, która zapewnia maksymalny dostęp dzieciom robotników i chłopów do szkół średnich i wyższych.

Tworzenie podstaw do realizacji zadań rewolucji kulturalnej w Polsce w okresie minionej pięciolecia odbywało się przy zastrzeżeniu walki klasowej i na tym odcinku. Jakże często dziecko robotnicze czy chłopięce odpychane było jeszcze i w tym okresie od szkoły średniej czy wyższej przez dzieci klas posiadających.

Klasa wyzyskiwaczy, mimo przejęcia władzy w państwie przez robotników i chłopów, bynajmniej nie skapitulowała, nie zeszła dobrowol-

nie z pola walki, dowodem jej zacieśnienia jest fakt, że po pięciu latach budowy nowego, sprawiedliwego ustroju zdołaliśmy wprowadzić na pierwszy rok studiów w szkołach wyższych dopiero 58 proc. młodzieży robotniczej i chłopskiej (rok 1949/1950) mimo, że procentowo stosunek, tej młodzieży do ogółu młodzieży w Polsce wynosi 80—85 proc. W szkołach średnich ogólnokształcących uczy się dziś niewiele więcej ponad 50 proc. młodzieży robotniczo-chłopskiej.

O czym świadczą te wskaźniki procentowe?

Świadczą one o tym, że młodzież wywodząca się ze środowisk obcych klasowo Polsce Ludowej z dużym oporem ustępuje miejsca w szkołach średnich i wyższych młodzieży robotniczo-chłopskiej, że walka klasowa na tym odcinku nie została zakończona, że wzmocnić trzeba uczynność klasową w tej dziedzinie.

Podane wyżej wskaźniki procentowe świadczą jednak również o wielkich osiągnięciach w zakresie udostępnienia dzieciom robotników i chłopów nauki w szkołach średnich i wyższych, które przeznaczone były przed wojną przede wszystkim dla burżuazyjnej elity. Stosunek młodzieży robotniczej i chłopskiej do pozostałej młodzieży wyrażał wtedy liczbą 13,7 proc. w szkołach średnich, oraz 13 proc. w szkołach wyższych na pierwszym roku studiów. Dodać należy, że olbrzymia większość młodzieży robotniczo-chłopskiej, która przedarła się w Polsce kapitalistycznej do szkół średnich i wyższych, żyła w bardzo ciężkich warunkach i zżerana była przez gruźlicę. Warunki te wywierały zdecydowanie ujemny wpływ na wyniki nauki dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich.

Pierwszy okres rewolucji kulturalnej w Polsce Ludowej cechuje olbrzymia rozbudowa sieci placówek szkolno-oświatowych dla różnych poziomów i kierunków nauki. W roku

1950 posiadamy ponad 70.000 szkół i kursów, w których pobiera naukę 5.300.000 osób. Liczby te nie obejmują szkół i kursów politycznych oraz szkół i kursów objętych systemem oświaty robotniczej. Możemy bez przesady powiedzieć, że co najmniej 1/4 obywateli w Polsce uczy się bądź w szkole, bądź też na różnego rodzaju kursach. Polska Ludowa jest więc dziś jedną wielką szkołą.

Szkola średnia i wyższa zbliżyła się do osiedli robotniczych i wsi. Przed wojną mieliśmy 28 szkół wyższych w 7 większych miastach, obecnie mamy 62 szkoły rozmieszczone w 16 punktach kraju. Robotnicza Łódź nie miała przed wojną szkoły wyższej — dziś ma ich siedem. Posiada szkoły wyższe Białystok, Lublin, Toruń, Gdynia, Gliwice, Szczecin. Organizuje się szkoła wyższa w Olsztynie.

Rozbudowa sieci szkół wyższych, rozmieszczenie ich na terenie całego kraju, również i na terenach bardziej zacofanych gospodarczo i kulturalnie ma na celu nie tylko ułatwienie młodzieży robotniczej i chłopskiej dostępu do tych szkół. Celem tak pomysłanej sieci uczelni wyższych jest zwiększenie ilości ognisk życia kulturalnego, ognisk nauki, promieniujących na cały kraj i na poszczególne, dotąd jeszcze zacofane, jego regiony.

Rewolucja kulturalna w Polsce polega jednak nie tylko na ilościowym wzroście liczby szkół, zakładów naukowych, kin, teatrów, bibliotek, sal koncertowych itp. Zadania rewolucji kulturalnej zostaną w pełni zrealizowane dopiero wtedy, gdy zmianom ilościowym towarzyszyć będą w tej dziedzinie zmiany jakościowe. Chodzi o to, aby przeobrazić treść krzewiącą się bujnie życia kulturalno-oświatowego w sposób zgodny z duchem zachodzących w Polsce Ludowej przemian społeczno-gospodarczych, z duchem rewolucji socjalistycznej.

Na terenie szkoły wszystkich typów toczy się więc zacięta walka o nową postępową treść nauki, o nowe wartości kulturalne. Walka o nowe oblicze naszej kultury, walka z obcymi nowymi wpływami schyłkowej kultury imperializmu odbywa się nie tylko w szkole, nie tylko na uniwersytecie, czy politechnice, a również na odcinku literatury, muzyki, teatru, filmu, malarstwa. W walce tej nawiązujemy do najlepszych naszych postępowych tradycji kulturalnych. Pomocą w tej walce są olbrzymie osiągnięcia socjalistycznej kultury Związku Radzieckiego, które ułatwiają nam nasylenie nową treścią naszych programów szkolnych, naszych dociekań naukowych, naszej literatury i sztuki. Walka o nową treść ideologiczną naszej działalności oświatowo-kulturalnej osłabiona została w pierwszych latach powojennej defensywnej postawą na odcinku oświatowo-kulturalnym, postawą reprezentowaną przez grupy działaczy politycznych, którzy ulegli prawiowemu - nacjonalistycznemu odchyleniu. Przechodzącą narodowi partia klasy robotniczej zwycięsko wyszła w r. 1948 z walki z prawiowym i nacjonalistycznym odchyleniem. Zwycięstwo to wzmocniło wewnętrznie, wzmocniło ideologicznie wszystkie siły postępowe narodu polskiego. Na odcinku oświatowo-kulturalnym wyraziło się to w zasadniczym przełomie ideologicznym, w przewidywaniu postawy defensywnej, oportunistycznej, postawy, która szła na kompromis z tendencjami burżuazyjno-drobnomieszczańskimi.

Zwycięstwo nad eklektyzmem w działalności oświatowej i twórczości kulturalnej, zerwanie z tolerowaniem zamętu ideologicznego wśród inteligencji, napiętnowanie pseudonaukowych założeń, pokutujących w pracach naszych wyższych uczelni, wzmocniły ofensywą kulturalną Polski Ludowej, zmierzającą w sposób zdecydowany do socjalizmu. Zwycięstwo nad oportunistami i sekiarstwem na terenie politycznym umożliwiło i przyspieszyło przechodzenie zmian ilościowych na odcinku oświatowym w zmiany jakościowe.

Zwycięstwo to przyspiesza realizację zadań rewolucji kulturalnej, która stanowi jedno z podstawowych założeń planu 6-letniego, bowiem bez pełnego zrealizowania rewolucji kulturalnej nie byłoby w stanie zbudować Polski Socjalistycznej.

Nasza walka o realizację zadań rewolucji kulturalnej, o nową socjalistyczną kulturę, o budowę socjalizmu, o plan 6-letni jest świadectwem pokojowej polityki Polski Ludowej.

Imperialiści amerykańscy i angielscy widzą wielkie osiągnięcia pokojowego budownictwa w krajach, które zrzuć pięta kapitalizmu, pragnęliby siłą zbrojną powstrzymać postępowy rozwój ludzkości w kierunku socjalizmu i dlatego też krzyczą o wojnie, szantażują ludność bombą atomową, bombą wodorową, prowadzą nieokiełznany wyścig zbrojeń.

Polska Ludowa, która jest składową częścią obozu antyimperialistycznego, w oparciu o współpracę z potężnym ZSRR i krajami demokracji ludowej ze spokojem przystąpiła do budowy fundamentów socjalizmu.

Realizując porównując zadania budownictwa socjalistycznego w planie 6-letnim, realizując wielkie zadanie rewolucji kulturalnej, walczymy skutecznie o pokój, bowiem wydobywamy z mas ludowych niewyczerpane zasoby twórczej, rewolucyjnej energii i pracy, wzmagamy potencjał gospodarczy narodu, podnosimy jego zwartość moralno-polityczną i hart ideowy, co w rezultacie wzmacnia nasz potencjał obronny, wzmacnia siły pokoju na świecie i skutecznie przeciwdziałają wojnie.

WŁADYSŁAW OZGA

W NUMERZE

Tygodnika „Wieść” z dnia 14.5.1950

Edmund Nizurki — Oświata dla milionów Piotr Chmura — Miliony zobowiązują, Konstanty Grzybowski — Proletariat USA, Krystyna Leśniewska — Przed zjazdem polonistów, Marcin Wielgus — Maurice Thorez, Frederic Joliot — Curie, Arnold Stucki — Moja mowa na Kongresie Pokoju, O tym jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie, Z frontu walki ideologicznej wczesnych socjalistów polskich, Walka klas, Gdy wszystko tak się krząta, Nasz pozytywista, Sielankowicz „gospodarstwa narodowego”, Chłopaństwo rządowe i demokratyczne, Złota księga naszych klas posiadających, Religia kapitału, Wiesław Jajdzynski — W wirze walki, Marian Kozłowski — Nowi ludzie nowej wsi, Radomir Ilic — Dwie Jugosławie, Samuel Sandler — Ludzie, idee i realne duchy, Zdzisław Hierowski — Czechosłowacki „Teatr dla wsi”, Władysław Jarek — Spółdzielnie produkcyjne przemawiają faktami, Gustaw Tomala — Realizujemy II etap walki z analfabetyzmem, Zdzisław Palsakiewicz — Drogowskazy postępu, 12 ilustracji, 8 stron.

M. K.

JÓZEF BIENIASZ

TRZY POKOLENIA

I.

Pamiętam do dnia dzisiejszego Jana Rzęsę, zwanego dziadkiem, który pasał w naszej wsi Maniawie było na pastwisku. Od rana do nocy, w słońcu czy w pogodę pastuch sterczał nad przepoką, oddzielając pastwisko wiejskie od miejskiego. Niedługo całe bionie należało do wsi, ale pobliskie miasto, opierając się na jakiejś dotacji jeszcze z czasów pańszczyźnianych, dopóty kręciło, aż sprosocowało Maniawę i doszło do praw własności stu kilkudziesięciu morgów pastwisk, położonych niemal w samym środku wsi. Chłopom aż się serce kochało, ale mieszczuchy postawiły im okno nie wykoło.

Dziś gminny pastuch musiał dobrać pilnować, żeby chłopskie krowy nie wpadły przypadkiem na miejskie bionie, bo pacholki magistrackie tylko na to czekały, żeby je zająć. Złapaną krowinę odprowadzano do miasta i tak długo trzymano o garści słomy, dopóki właściciel jej nie wykupił. A kara była wysoka, bo aż 5 srebrnych austriackich guldenów! Nieraz trzeba było i tydzień odrobić w miejskiej cegielni albo w ogrodzie u burmistrza, bo kto kiedy na wsi miał tyle pieniędzy naraz!..

Za swoją fatygę dziadek otrzymywał od czasu do czasu pajdę chleba z masłem i serem od każdej właścicielki krowy. Co hojniejsza wynosiła na pastwisko kwartę masłanki albo nawet słodkiego mleka, a były i takie, co dawały starem u parę miedziaków na tabakę, bo rad ją zażywał. Dziadkowi ta zapłata zupełnie wystarczała. Chleb spożywał na miejscu z wielkim apetytem, zwłaszcza świeży, a co mu zostało, chował troskliwie do płócienniej torby i zanosił do domu, żeby mieć na śniadanie.

Rzęsa mieszkał samotnie na końcu wsi w małej, na polu w ziemi zapadłej, dymnej kucy, której jedynie okienko wisiało na wysokości podwórka, zwanego w Maniawie natomiast. Słomiany dach chałupiny schodził od dymu i starości, a z czasem pokrył się tak gęstym kożuchem mchu, że nie wiadomo, co chowało domostwo przed płuką: słoma czy mech. Dach był pokrecony, jak cała chłopa, miejscami popadane, ale trzymał się kupy, tak samo jak trzymał się mieszkający tutaj stary człowiek. Przed chałupą znajdowało się małe pastwisko, pod oknem zaś kilka dzikich malw. Nikt o nie nie dbał, nikt ich nie pielęgnował, ale one rosły i bez tego, odporne na niewygody jak chłop, sięgając szkarłatem kwiatów ponad niski okap. To obejście stanowiło dorobek całego „pracowniczego” życia Rzęsy. Po śmierci miał je odziedziczyć jedyny syn Frank, służący we dworze za parobka, bo inne dzieci staro pumierały.

Ile lat liczył pastuch, tego nikt nie wiedział, a najmniej on sam. Kiedy go raz zapytałem o wiek, wytrzeszczył na mnie siwe, wypłowiałe oczy, dziwiąc się pytaniu.

— A kto se ta na wsi roki liczy! — zaśmiał się, pokazując ogromny, złoty zęb, jedyny, jaki mu jeszcze pozostał, ale którym gryzł nawet orzechy. — Ot haruje się od świta do nocy, byle życie zeszło i tyle...

— Macie chyba z 80 lat. Jak wam się zdaje, dziadku? — nalegałem.

Satyrę zastanowił się przez chwilę.

— Widzi mi się, że chyba nie, bo widzę dość dobrze bez okularów. Choć kto ta wie zresztą! — kręcił niepewnie głową, pokryta bujnymi jeszcze, ale białymi jak mleko włosami.

Nie każdy se tyle pożyje — mówiłem z podziwem. — A nie chorowalście kiedy?

Dziadek popatrzył na mnie z politowaniem.

— Głupi! Czy to chłopca stać na chorobę? Za pańszczyznę byłbym za to nabrał dość harapów od ekonomów, żeby mnie i choroba odleciała, a dziś, choć niby lepiej, człowiek zgnębny bez łyżki stawy, jakby se nie zarobił. Chłopu nie wolno chorować, chyba dopiero po śmierci...

Stary Rzęsa bardzo mnie lubił. Nieraz po powrocie ze szkoły siedziałem obok niego nad przepoką, zadając mu mnóstwo pytań. Chętnie ze mną rozmawiał, choć był znany jako mruk. Ale bo też nigdy mu nie dokuczałem jak inne wsiowe chłopczyka i częściej niż kto inny przynosiłem starem pajdę razowego chleba z masłem, a niekiedy nawet cały podpiomyk. Kiedyśmy tak siedzieli w dwóch, on stary jak świat, ja zaś 8-letni malec, uczęszczający do II klasy szkoły powszechnej w pobliskim mieście, ucinaliśmy sobie często pogawędkę. Opowiadał mi wiele ciekawych rzeczy z czasów, kiedy jeszcze jako chłop pańszczyźniany pracował na folwarku.

— Noc wygnała, noc przysłała — mówił. — Słoneczko było jeszcze daleko, daleko, nawet wróble nie świergotały, a tu już ekonom wrzeszczy pod oknami: wychodź! I naród wychodził. Nawet takie szpiki, jak ty — pokazał na mnie. — Nie było pardonu. Kto się brzoł Boże spóźnił, tego ekonom zarzą harapem — chłop czy baba wszystko jedno — a się miał w giczałach, bo się przecie nie narobił, jak człowiek. Zły był, jak sam janczyhryst. Podłizywał się dzieciom i składał jak kozik, ale jak się dało — krącił się wiało. Czyż był chory, czy cię tak zbił, że z ciebie jucha ciękała — musiałeś stać do roboty jak drudy. I tak dzień po dniu. U niedojdzonego płakały w chałupie małe dzieciśka, bo ich nie było ani czym, ani kiedy nakarmić, a ty człowieku haruj na pań-

skim aż z ciebie dziesiąty pot wylał. Z pola schodziło się już o zmroku i wtedy dopiero szły w chałupie jado, jeżeli jakie było. Bo i tak wypadło, że człowiek nie miał co do gęby wrazić. Takiego chlebusia, jak ten — pokazał na kromkę razowiaka — człowiek miesiacami nie widział, chyba od wielkiego święta. Ordynarił dostawało się tyle, żeby się pies naplakał, a jeszcze z tego krącił karbowy...

— Jak to! Nic wam nie płacili? — A jakże! Płacili! Chyba kolemi! — To nie trza było chodzić na taką robotę.

— Głupi! Przecie chłop był wtedy własnością dworu, jak nie przymierzając koń czy krowa. Pan mógł z chłopem robić, co mu się podobało i nie było się komu za narodem ujać.

— Okropne! A coście jedli za tych czasów? — Różnie się jadło. Rano kwaśny żur z ziemniakami, a dwa razy je człowiek oglądał zanim raz wsadził do gęby, w południe mialeszek, a na wieczór kapustę albo rzepę...

— Co to była mialeszka?

— Taką ciemną mąką z bobu i z żyta, zapiekana na ogniu. Dziś to nazywają prażuchą, ale robia ją z maki zbożowej. Dawało się do niej soli i tak się jadło bez żadnej omasty. A jak się trafiały lata neurodzaju albo jak na polach wymokło, to naród żył tylko suszoną rzepą i kapustą z burakami pastewnymi albo różnym zielskiem, z czego przychodziło często choroba a nawet śmierć. Ludzie puchli jak banie i tyle...

— Nie mogliście się zbuntować przeciwko obszarńnikowi?

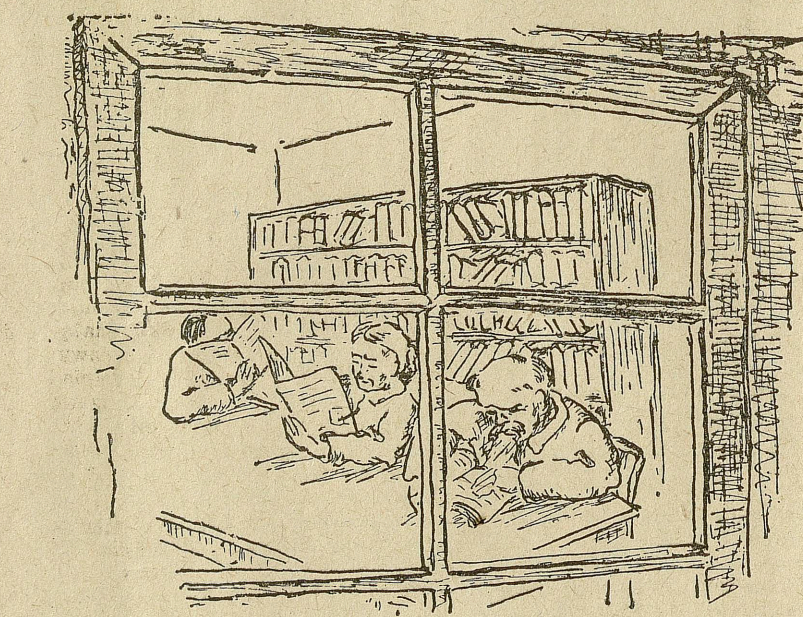
— Jakże się zbuntować, skoro za dworem były szandery. Ale raz naród się zbuntował, a było to w roku 46. Każdy zapłacił wtedy za swoje. Nie ta z tego dobrego nie wyszło, bo ludzi potem wyharastowali. Znowu wróciło jak drzewie, a nawet gorzej. Dopiero najjaśniejszy pan kazał dzieciom ludzi uwolnić i wtedy każdy mógł żyć, jak mu się podobało. Ale co to było za życie, kiedy ziemia była wciąż dworska, a chłop miał tyle swego, żeby płótnianka nakrył. Tak chodziliśmy po starem na folwark na roboty i jeno tyle się zmieniło, że narodu nie bili jak dawniej.

— Ale dziś lepiej, prawda dziadku?

— Niby lepiej, a nie lepiej. Kto ma jakie zagony, to mu może lepiej, ale człowiekowi chudobnemu także dziś wiało w oczy.

— A Frank nie wam nie przysłał z Prus?

Stary zmarszczył posepnie brwi. Ten Frank, liczący dziś już 25 lat, był jego jedynym synem, ale kosztował go sporo zmartwień. Dopóki był mały, chodził z motyką albo widłami na roboty do sąsiedniego folwarku w Gręboszowie, zarabając po kilkanaście centów dziennie. Potem został nawet parobkiem na ordynarii. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie socjaliści w mieście. Frank zwąchał się z nimi i za ich namową złożył w Gręboszowie związek służby folwarcznej. Był to bunt, jakiego ludzie nie pamiętali. Kiedy się o tym dowiedział dziadek, wyrzucił Franka wraz z trzema innymi wywrotowcami ze służby i jeszcze dobrze, że ich nie aresztowano. Chłop



Rys. Zofia Pietrusińska

pak szukał potem nadaremnie pracy. Okrzyczano go socjalistą i nigdzie nie chcieli przyjąć. Nie mając innego wyjścia, zwrócił się z wypędzonymi jak sam towarzyszami i wyjechał wraz z nimi na roboty do Niemiec.

— Z Franka jest chłop ladaco i nic z niego nie wyrośnie, bo przysłał do socjalistów. Co chłopu z tego przyjdzie? Rozpusta i tyle. Żeby choć pisać umiał, a on głupi jak but — skarżył się stary.

Przestałem dalej pytać, wiedząc, jaką przykrą wyprawą tym dziadkowi. Cała wieś przeżywała Franka socjalistę, co uchodziło wtedy za największą obelgę. Socjalista? Wiadomo. Niespokojny duch, bezbożnik i tyle...

— Jak wam się zdaje, dziadku, kiedy chłopu będzie lepiej? — zapytałem, zmieniając niemiły dla niego temat.

— Chłopu nigdy lepiej nie będzie. Chłop zostanie chłopem, bo kto by za niego robił? Kto się do torby urodził, ten do kalety nie dojdzie. Chyba żeby się nauczył czytać i pisać, żeby ukończył jakie nauki i na-

brał więcej oleju do głowy... Ale ko-

go to dziś na to stać? Tu stary popatrzył na trzymaną przeze mnie książkę, którą zabierałem z sobą na pastwisko, żeby się uczyć zadanej lekcji, a po chwili zapytał:

— A ty umiesz już czytać?

— Umieć — odpowiedziałem z dumą.

Stary pokręcił z podziwu głową.

— Patrzcie, ludzie! Takie to ma-

le, a już umie czytać. Przeczytaj mi

co z tego elementarza.

Otworzyłem wypisy, gdzie był ustęp

o Kościuszkę i zacząłem czytać.

Stary słuchał uważnie, słuchał i ki-

wał głową, nie wiedząc czy z po-

padkiem z tymi literami, bo mi się

to widzi jakieś nieludne?

— Sumiennie, że nie cyganie —

biję się w piersi i pokazuję takie

same litery w książce.

Nazajutrz, kiedy znowu udałem się

na bionie, zastałem dziadka tak po-

grążonego w sztuce pisania swojego

imienia, że nie zauważył ani mnie,

ani bycia przemijającego się w mie-

dzyczasie chyliłem na zakazane pa-

stwisko. Siedział tam, gdzie wczoraj

i ostro zakończonym patykiem

pisal niezliczone razy JAN, podpo-

wiadając sobie półgłosem: to jest

fajka, to jest krokiew, to trzy szta-

chety — razem Jan...

Kiedy obok niego usiadłem, stary

zaczął z ożywieniem:

— Chodził tu kiedyś po wsi jeden

taki okłapiświat, co obiecywał ludzi

nauczyć czytać i pisać. Mnie same-

go kuszył, hycel jeden. Ale nijk mi

to do łba nie lazło, bo ten lepiąca

nie umiał wyłożyć tak dokumentnie,

jak ty. Tak go ano przepędziłem

kijem, żeby ludzi nie mamili i na

tym skończyła się moja edukacja.

Ej, żebym ja to był umiał czytać

i pisać w młodym wieku?

— Co by wam z tego przyszło w

czasie pańszczyzny?

— Przyszłoby, przyszło, nie bój

się. Takim ludziom wszędzie dobrze.

Byłbym został karbowym, może na-

wet ekonomem. I człowiekowi by-

łoby też i naszym także, bo byłym

tak ludzi nie poniewierali. Ty się

ucz, skoro masz na to łeb i ojcowie

cię do szkoły posyłają, bo to ci po-

wiadam, że czytanie i pisanie to

wielka rzecz, a szkoła to błogosła-

wieństwo dla narodu. Za moich cza-

sów nikt o szkołach nie słyszał.

Ja nawet dziś, żebym tak umiał sy-

labizować, to siadłbym se choćby tu

na pastwisku i czytał w wolnych

chwilach, co słychać na świecie.

A tak — człowiek i wie jeno ty-

le, co posłyszysz od drugich. Ty mu-

sisz mnie jeszcze nauczyć, jak się

pisze Rzęsa. Niechby się ta czło-

wiek przed śmiercią nauczył choć

podpisać, to by mu było łżej umie-

rać...

Niestety, dziadek już nie zdołał

tego nauczyć. Nazajutrz, choć się

dobrze rozdestażył, siedział do póź-

nego wieczora kamieniem nad przepoką,

kreśląc po niezliczone razy

swoje imię, co mu szło coraz skład-

niej. Ale na trzeci dzień nie przy-

szedł na swoje zwyczajne miejsce

na pastwisko. Mówiono, że dostał

„ograszki”, to jest gorączki. Mówi-

no także, że w malignie bredził wciąż

o jakiejś fajce, o krokwiach na da-

chu, o sztachetach i różnych takich

głupościach... A w tydzień później

szedłem za jego trumną na cmen-

tarz...

Kiedy znalazłem się w Gręboszo-

wie w listopadzie tego roku, miałem

wrażenie, że zabiłbym. Gręboszów

to, czy nie Gręboszów? Dawniej pro-

wadziła przez wieś błotnista droga

polna, gdzie w czasie roztopów wozy

chłopskie tonęły po osie. Samocho-

dem tedy nie przejechał, chyba w

suche, upalne lato, ale wtedy szły

spod kół takie tumany kurzu, że kto

zły, uciekał przez na boki. Dzisiaj —

o dziwo! Na tym samym miejscu

widniała wspaniała szosa, istna au-

tostrada, jakiej tu nie było od po-

czątku świata. Kto drogę sfinanso-

wał, kto dał na ten cel fundusze?

Kto o tym pomyślał w zapadłym

Gręboszowie? Zaciekałony zapyta-

łem o to pierwszego spotkanego po

drodę gospodarza.

— To pan nie wie? — zdziwił się

chłop. — Państwowy zarząd drogowy

dał szuter, piasek i gnieciarki, wieś

dała pracę i mieliśmy drogę gotową

w ciągu miesiąca...

— Kto to finansował?

— A czy to kamienia w Polsce

mało? Skarb państwa dał materiał,

a robotę wykonaliśmy szwarzarkiem.

W pół godziny później znalazłem

się w „Podstawowej 6-cio klasowej

szkole”, mieszczącej się w jednopo-

townym, murowanym budynku.

Poznałem się z gronem nauczyciel-

skim i dziwiłem się szczerze przemia-

nom.

— Ależ to jak w bajce z tysiąca

i jednej nocy! Kto to wystawił?

Kierownik śmieje się, obie nau-

czycielki także.

— Pojmuję pańskie zdziwienie, je-

żeli pan znał dawniej Gręboszów —

mówił kierownik. — Tak, cuda się

tutaj dzieją. Te szkoły wybudowano

w ciągu dwóch miesięcy przy współ-

zawodnictwie pracy, a stanęła do

niego dosłownie cała wieś. Ja sam

nosiłem cegły na budowę. A te ra-

baty kwitnie pod oknami — to dzie-

łom koleżanek — kłania się nau-

czycielkom.

— Z takim tempem jesteście chy-

ba jedyni w powiecie?

— Niekoniecznie. Tylko myśmy

pierwsi zaczęli, a za naszym przy-

kładem już budują dokoła...

— Teraz będziecie państwo mieli

wdzięczne pole do popisu — mówię. —

Nie dopuścicie do analfabetyzmu,

gdy za moich czasów było to zjawie-

skiem codziennym. Dobrze by było

zająć się także starszymi...

— W jakim kierunku? — zapytał

kierownik. — Bo starsi dają sobie

świetnie radę bez nas.

— W gospodarstwie — zapewne. Ale

byłoby wskazane nauczyć także ich

czytać i pisać. Bo jak państwo wie-

cie, demokratyczna Polska Ludowa

postawiła sobie m. in. zadanie cał-

kowicie likwidacji analfabetyzmu.

Gręboszów, o ile wiem, słynął z nie-

uclwa w całym powiecie...

Kierownik szkoły zaśmiał się dość

osobliwie. Panie uśmiechały się

także.

— Mogę pana zapewnić, że w tej

chwili nie mamy we wsi ani jednego

analfabety. Jeśli pan takiego znaj-

dzie, dam sobie rękę uciąć...

Wytrzeszczyłem na nauczyciela

zdziwione oczy.

— Ani jednego? Jak to może być!

A starzy?

— Starzy czy młodzi — wszyscy

dziś piszą. Starzy piszą podobno na-

wet lepiej... Pan nie wie, jak to

było. Kiedy wyszedł pierwszy okół-

nik o zwalczaniu analfabetyzmu,

MARIAN LITYŃSKI

UNIwersytet i Spółdzielnie Produkcyjne

Zagadnienie stylu pracy naszej młodzieży akademickiej jest słusznie przedmiotem wielu dyskusji. Jest rzeczą bezsporną, że stworzenie tej młodzieży wyjątkowo korzystne warunki startu życiowego, że zwrócenie zainteresowania młodzieży z szybko toczącym się nurtem życia gospodarczego kraju, — i że zmienił się korzystnie skład społeczny młodzieży w kierunku udostępnienia studiów młodzieży robotniczej i chłopskiej, skutkiem stosowania przez Państwo pomocy i ułatwień przy dopływie tej młodzieży do naszych uczelni. — Słuszną polityką oświatową zmierzającą również z wieloma krokami do likwidacji rozciągania studiów w czasie i do takiej organizacji programów nauczania, które umożliwiają względnie najszybsze szkolenie naszych fachowców i natychmiastowe włączenie absolwentów do pracy w aparacie produkcji. Nie jest dziś do pomyślenia fakt beznadziejnego wyczekiwania młodego inżyniera, lekarza, prawnika — na zajęcie guzów Państwo Ludowe w sposób planowy rozdziela narastające szybko kadry nowych fachowców między rozliczne gałęzie produkcji. Wiemy doskonale, że przedwojenny zbyt niski dochód społeczny, ale co ważniejsze jego wadliwy podział, że względu na nieproporcjonalnie mały w nim udział elementów najbardziej produkcyjnych — spowodował taki stan rzeczy, że przy ubóstwie robotników i chłopów pracujących dzieci ich reprezentujące niezwykle cenny materiał ludzki, marnowały swoje zdolności, nie posiadając możliwości wybiecia się, właściwego startu życiowego i awansu społecznego.

To wszystko należy już do przeszłości. Nasza młodzież akademicka zdobywając wiedzę zawodową — włączyła się w rytm przebudowy starego na nowe, a jej zapal i poświęcenie, porywa szerokie koła starożytności jej przewodników, wprowadzając w mury uniwersyteckie atmosferę pulsującego życia, które łączy pracę fabryki, warsztatu i polu uprawnym ze zdobywcami nauki, bez szkody dla niej samej — przeciwnie z wielkim pożytkiem nie tylko dla życia gospodarczego, ale i dla twórczości samej uczelni. Od wielu już miesięcy słyszymy o współpracy nauki z praktyką, o klubach racjonalizatorskich — o wyjazdach młodzieży akademickiej dla wykonania w terenie konkretnych zadań, zdawało by się nie wspólne nie mających z nauką. Ale tak myślał ludzie młodej epoki, epigoni chylącego się starego świata. My zaś żyjąc z tą młodzieżą w najściślej zbrataniu, pomagając jej wiedzą i doświadczeniem stwierdzamy, że nasza młodzież wracając z wykonania takich konkretnych zadań (np. pomoc siewna) wnosi wiele nowych praktycznych i społecznych wartości do wspólnego doświadczenia i ćwiczeń pełna wiary w wartość i potrzebę nauki — a nasza rzecz jest jej w zdobywaniu wiedzy pomoc i ułatwienie wypełnienia braków, których istnienie sama coraz lepiej rozumie.

Zadaniem tego artykułu jest nasświetlenie życia młodzieży Wydziału Rolniczego, Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu — na odcinku pomocy w organizacji zadań Spółdzielni Produkcyjnych, oraz współdziałania jej z gronem profesorów i asystentów tej uczelni. Jest to sprawowanie z potrocznej pracy, która choć niezawodnie posiada jeszcze swoje usterki, ale może już posłużyć także jako przykład nowego stylu pracy.

W jednym ze swych listów do młodzieży radzieckiej pisał I. W. Miecznik, że „żyjemy w czasach, kiedy najszlachetniejszą powinnością człowieka polega na tym, aby nie tylko poznawać — ale i zmieniać świat”. Nasza młodzież, rozumiejąc w pełni potrzebę realizacji tej zasady rozwoju w ostatnim 1949 r. szczególnie wydane formy współpracy na odcinku przebudowy naszej wsi i jej gospodarki rolnej, jak zawsze w takich wypadkach ośrodek działania był początkowo nieliczny i skupiał się w ręku kilkunastu członków Koła naukowego przy organizacji ZAMP na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Wrocławskiego. Duszę całej tej pracy był przewodniczący Koła Rolników student IV r. rolnictwa ob. Andrzej Drewniak, wybitny aktywista ZSL, członek Wojew. Rady Narodowej. To początkowo dość szczupłe grono zapaleńców poszerzało jednak znacznie swe szeregi i powiększało swą inicjatywę z równoległymi pracami asystentów naszego Wydziału z drugim aktywistą ZSL na terenie naszej uczelni kol. dr. Władysławem Czajkowskim na czele popartymi uchwałą Rady Wydziału Rolniczego powziętą w październiku 1949 r. pod przewodnictwem dziekana kol. prof. dr. Stanisława Tolpy. To wyjątkowe i całkiem niezachwiane wszystkich niezbędnych elementów wymaganych do celowej i dobrze wykonanej pracy, leżące u podstaw działalności społecznej profesorów, asystentów i studentów Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Wrocławskiego — jest głównym wytycznym powołaniem powołanych, których pragnę przytoczyć kilka fragmentów. Myślimy, że ustalili jako zasadę wyjściową naszej pracy, że naszej nauce potrzebne są wiadomości nie dla samych wiadomości, nie tylko dla zaspokojenia żądzy wiedzy. Potrzebna jest nam wiedza dla jej praktycznego zastosowania, dla rozwiązywania problemów

praktyki rolniczej. Ponieważ warunkiem powodzenia działalności naukowej jest ściśle jej powiązanie z praktyką, dlatego w nauce bardziej niż gdziekolwiek — ważna jest zespolowa praca i jasny cel. Ten ściśle związek nauk agrobiologicznych z praktyką, włączenie szerokiego rzesz agronomów, przedowników i pracowników, a także racjonalizatorów spośród mało i średniorolnych chłopów — do rozwiązywania problemów naukowych — są gwarancją powodzenia w pracy naukowej i w praktyce. Celem zrealizowania tej zasady wystąpił w ślad za naukami technicznymi — z inicjatywą współpracy z praktyką i w okresie przedświątecznym odbyło się pierwsze wielkie zebranie z pracownikami P.G.R. we Wrocławiu, na którym poza referatami wygłoszonymi przez profesorów Wydziału Rolniczego i Weterynaryjnego kol. kol. prof. Boratyńskiego, Cens, Konopińskiego, Martyniaka, Świętochowskiego i p. szącego te słowa — w szczegółowych dyskusjach jakie miały miejsce po każdym referacie zdołano przełamać stary mur uprzedzeń do nauki, jakoby odległej od trosk codziennych wsi. Trzeba pamiętać, że przygotowanie takiego zebrania, którego organizacja spadła na barki Wydziału Ekonomicznego ORZZ musiała poprzedzić niejedne narady wewnętrzne.

Równolegle młodzież skoncentrowała swój wysiłek na pomocy, jaką trzeba było okazać powstającym u nas w znacznej liczbie spółdzielniom produkcyjnym. Rzeczywiście nie można było ogarnąć wszystkich ze względu na odległość i brak czasu niezbędnego dla nauki. Chodziło poza tym o uzyskanie pewnego doświadczenia w tej nowej pracy.

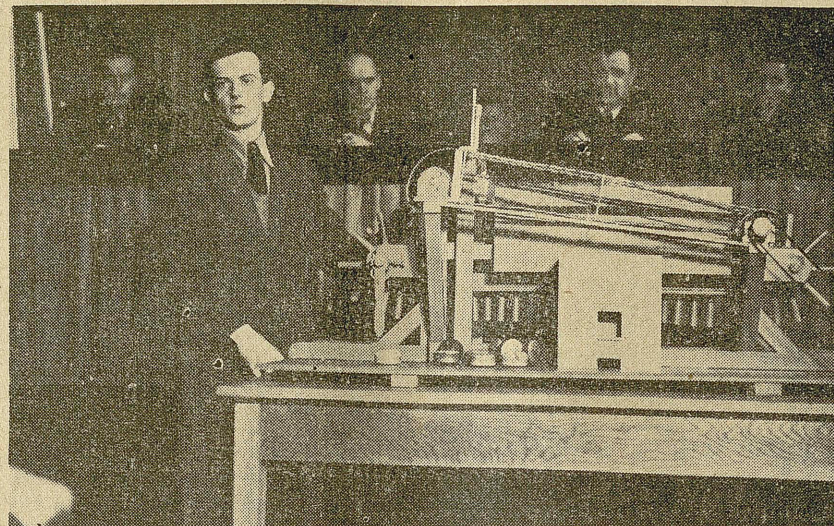
Projekt współpracy ze Spółdzielnią Produkcyjną na Dolnym Śląsku realizuje Koło ZAMP pod przewodnictwem studenta III r. rolnictwa Ob. Nogi na drodze wyboru, t. zw. opiekunów spośród aktywistów studentów naszego Wydziału. W ten sposób zdecydowano powołać pięć zespołów:

- 1) Spółdzielnia Prod. Wilczków opiekun stud. Maciołek Sylwester,
- 2) Spółdzielnia Prod. Zwrócona opiekun stud. Trela Witold,
- 3) Spółdzielnia Prod. Strzegomiany opiekun stud. Domagała Roman,
- 4) Spółdzielnia Prod. Pszenno opiekun stud. Belda Bronisław,
- 5) Spółdzielnia Prod. Szczawienko opiekun stud. Litewka Marian.

Na szczególną uwagę zasługuje Spółdzielnia hodowli bydła i pro-

dukcji roślin w Pszennie, gdyż wszyscy jej pracownicy są repatriantami z Francji, którym nie małe niespodzianki urządza nasz klimat mimo, że są to ludzie o wielkiej przedsiębiorczości i zmyśle racjonalizatorskim (m. in. stosują już mechaniczne sadzenie ziemniaków).

Wszystkie opiekunowie spółdzielni i zespoły, które z nimi pracują przeznaczają wolne niedziele na pomoc w organizacji pracy spółdzielni, udzielają porad w planowaniu gospodarki, zakładaniu poletek doświadczalnych itp. Okazało się już po kilku miesiącach takiej pracy, że nasi wychowankowie, posiadający jeszcze duże braki w fachowym wykształceniu — potrafili jednak już zdobyte wiadomości wnieść i z dużą inicjatywą przekazywać tym, którzy i tych wiadomości nie posiadają. —



Demonstracja pomysłu racjonalizatorskiego na konferencji naukowców z rolnikami.

Przyjaćielski stosunek grona wychowawców pozwala na odbywanie na rad co do sposobu udzielania pomocy, w trudniejszych zaś sprawach wkracza bezpośrednio katedra. Np. w takiej Spółdzielni jak Szczawienko (k/Walbrzychu) powstała jeszcze w 1948 r. chłopi członkowie wyraźnie już odczuwają pomoc Uniwersytetu i gorąco jej pragną. Wiele katedr Wydziału Rolniczego i Weterynaryjnego — przez swych wychowanków — studentów, udziela intensywnie pomocy Spółdzielniom. Np. student Solski zaprojektował racjonalną gospodarke stawów rybnych. Lecznictwo zwierząt znajduje się pod opieką studentów Wydziału Weterynaryjnego, a normowanie pasz wykorzystywanie pastwisk i zakła-

danie silosów jest pod kierunkiem i opieką stud. Sobieszczańskiego z III roku Wydziału Rolniczego. W wyniku współpracy z młodzieżą naszego Uniwersytetu dzięki wysiłkom pszczelarza ob. Kamińskiego — powstała Spółdzielnia w Szczawienku — pastuska mieszcząca się w pięknym nowoczesnym pawilonie, a licząca już 80 pni podnosi stale liczbę pni i wydajność miodu.

Do częstych zmartwień spółdzielców należy zaprowadzenie racjonalnego zmanowienia, dostosowanego do typu gleby. Pomoc udzielona przez asystentów Uniwersytetu (inż. Kowalski, inż. Wł. Lidke i in.) — w wyniku dokonania badań gleb i określenia stopnia ich zakwaszenia — zdołała już niejednokrotnie te bóleczki rozwiązać. W niektórych spółdzielniach utworzono już t. zw. kół-

nalne materiały dotyczące wspomnianej współpracy naszej młodzieży ze Spółdzielni.

Opiekun Spółdzielni Produkcyjnej im. gen. Świerczewskiego w Pszennie — stud. II r. Belda Bronisław przedkłada plan pracy kółka agrobiologicznego.

Wrocław, dnia 25 marca 1950 r.
Plan pracy Kółka Agrobiologicznego przy Spółdzielni Produkcyjnej w Pszennie od dnia 1 IV. do dnia 1 maja 1950 r.

W niedzielę dnia 2 kwietnia 1950 r. wyjeździe dwóch studentów do Spółdzielni Produkcyjnej w Pszennie. Jeden z hodowli, aby przypilnować porządku w oborze, zbadał czy jest racjonalnie żywiony inwentarz, oraz dał odpowiednie wskazówki jak braki należy usunąć. Kolejny z Produkcji roślinnej wygłosił referat na temat „Dwa kierunki w biologii”. Skontrolował jak przebiega akcja siewna oraz jak przebiega założenie poletek doświadczalnych, czy P.L.N. G. W. dostarczył nasion, oraz zobowiązał tamtejszych członków, by natychmiast nas zawiadomili o nadejściu nasion.

W czasie od 12. IV. 1950 r. koledy z „Uprawy roślin” wyjąda do Spółdzielni Produkcyjnej wytyczną poletki doświadczalne i zasięga je.

Dnia 23. IV. 1950 r. wyjeździe czołówka z weterynarii, przebadła inwentarz żywy, udzieli fachowych porad, oraz rozpocznie leczenie sztuk chorych.

Dnia 30. IV. 1950 r. kolega z „Agromonii” dopilnuje porządku na poletkach, w oborze i w gospodarstwie. Wszystkie niedociągnięcia zgłosi w Kole Naukowym Rolników. Założy książkę „historii pól”, oraz da wskazówki na przyszłość. Przewodniczący Zespołu Opieki nad Spółdzielnią produkcyjną w Pszennie

(—) Belda Bronisław

Opiekunowie Spółdzielni Produkcyjnej im. „15 grudnia” w Szczawienku student III r. Litewka Marian i Sobieszczański w sprawozdaniu z jednego ze swych wyjazdów w dniu 5 marca rb. do spółdzielni piszą m. in.:

„Hodowla: w tej chwili spółdzielnia odczuwa brak obory na tak dużą ilość inwentarza, jaki trzeba pomieścić w jednym miejscu. Na wiosnę obora będzie zbudowana. Obecnie inwentarz jest rozmieszczony częściowo w budynkach Spółdzielni, a częściowo jeszcze u indywidualnych gospodarzy. Uniemożliwia to racjonalne, żywienie, pielęgnację i kontrolę. Żywi się obecnie krowy sianem, wy-

śmieniami i otrębami. Jest też dużo młodzieży, której brak także należytego pomieszczenia.

Z chwilą postawienia obory, krowy i młodzież znajdzie odpowiednie miejsce i rozpocznie się racjonalny chów a w związku z tym wynikiem wtedy potrzeba pomocy w układaniu norm karmowych i preliminarzy pasz.

Przewodniczący prosi o przysłanie czołówki weterynaryjnej, która by pomogła w stwierdzeniu i wyselekcjonowaniu krów chorych na zakazne ronięcie (Bang), gdyż dotychczasowe badania miejscowego lek. wet. nie dały jasnych rezultatów. Chodzi także o przebadanie bydła pod wzgl. gruźlicy, co ma ważne, społeczne znaczenie, ponieważ Spółdzielnia będzie odstawać mleko dla żłobków i przedszkoli w Walbrzychu.

Prod. roślinna: Spółdzielnia posiada 2 kompleksy glebowe: jeden gleb lepszych (szczereki) i drugi gleb gorszych (szczereki) pszenno-buraczanych. W związku z tym posiada także 2 płochoziany: 4 płochozian na lepszych i 5 płochozian na gorszych. W tej chwili są trudności w przejściach zmanowienia do normalnego płochozianu. Pola Spółdzielni w tej chwili stanowią szachownicę rozmaitości naważonych, uprawianych i obsiewanych pól indywidualnych. Z tej psotracizny trzeba jak najprędzej przejść do normalnego zmanowienia 4 i 5 płochozian. Nawozy sztuczne Spółdzielnia posiada w wystarczającej ilości. Obornika natomiast nie ma za dużo. Brak kompostów.

Obsiewy jesienne wykonano wg. planu. Jest już plan obsiewów wiosennych. Zaprojektowano zasianie 35 ha pastwisk sztucznych. Wspólnie zastanawiano się, czy jest możliwe, aby w tym roku dokonać siewu mieszanki traw. Konieczność siewu wynika z potrzeby pastwisk dla dużej liczby inwentarza. Pola przeznaczone na pastwiska przedstawiają b. rozmaity szachownicę i są przeważnie b. słabo nawożone i zachwaszczone (owiska) i po prostu nie znalaziono możliwości siewu traw. Jest możliwość siewu w tym roku na całości mieszanki na zieloną paszę, po nich obornik i siew jęczmienia ozimego, a po nim siew traw. Postanowiono też sprawę przedstawić w Zakładzie Uprawy Łąk i Pastwisk i po uzyskaniu porady powziąć ostateczną decyzję.

W tym roku można ostatecznie zasiać 2 ha pastwiska, na polach gdzie były w zeszłym roku okopowe. Przewodniczący zapytali, czy po rozrzuconiu kretowin na pastwiskach i po bronowaniu wzdłuż przez mroz darni należy dać wał i kiedy. Ponieważ w Szczawienku na wiosnę są b. możliwe nagłe zmiany temperatury (przymrozki) postanowiono zaraz po bronie dać wał. Przypominaliśmy także o nawożeniu łąk solami potasowymi i azotowymi (sa letzak) i fosforowymi (tomasy). Stare pastwiska są porożgrazane i niepielęgnowane, po przedstawieniu przewodniczącemu, że takie pastwiska nie dają żadnych korzyści, a tylko Spółd. ponosi straty — postanowiono poprawić ploty i kwatery. Pastwiska pobronuje i wynawozi solą potasową i saletrazakiem oraz tomasy albo mączką fosforową.

Co do doświadczeń nawozowych z pastwiskami, postanowiono ustalić z Zakładem Uprawy Łąk i Pastwisk celowość i sposób ich przeprowadzenia.

Sad i warzywnik: Zaprojektowane jest do założenia 6 ha sadu. Są na ten cel pieniądze. Jest źródło nabywania drzewek (Ursynów i Cierń). Przewodniczący prosi o przysłanie ogrodnika, któryby wykonał projekt, zaplanował sad, odmiął i sposoby sadzenia, ustalił miejsce na cieplarnię i pasiekę. Spółdzielnia posiada parę pni pszczoł i chce je rozmnożyć. Pobraliśmy próbki gleby na kwasowość.

Warzywnik, to sprawa późniejsza — proszą o pomoc w selekcji na wysadki. Spółdzielnia chce na własne potrzeby mieć nasioną swojej produkcji. Zarząd Spółdzielni chce powiększyć sad z parkiem, któryby upiększał otoczenie ośrodka spółdzielni i służył za miejsce wypoczynku i rozrywki. Proszą o wykonanie projektu, jak też projektu ogólnego zażdżenia i zakwiecenia ośrodka.

Ryby: Spółd. posiada 1,5 ha gruntów pod wodą, na których projektuje hodowle karpia. Ponieważ nasuwa się wątpliwość, czy jest to możliwe i czy opłaci się przeprowadzać inwestycję proszą o przysłanie specjalisty rybaka, któryby pomógł Zarządowi do powzięcia decyzji.

Uzgodniono i postanowiono z zarządem Spółdzielni:

1. Założyć poletki doświadczalne w porozumieniu z PINGW — Wrocław:

- a) z pszenicą jara,
- b) z pszenicą wielokłosową,
- c) z jęczmieniem jarym (2, 4, 6 rzęd).

2. Nawozywo po uzgodnieniu celowości i planowości ze Stacją Chem. Roln. i Zakładem Nawożenia Roln. i Roślin U. i Politechniki.

- a) Ze zbożami (pogłównie i pod korzeń).
- b) okopowymi.

3. Założyć historie pól, przy czym objaśniono po co i jakie korzyści daje taka książka. Historie pól będą prowadzić studenci Wydz. Rolniczego, jako swój bezpośredni wkład pracy.

4. Poruszone kwestię kompostów. Po wyjaśnieniu przewodniczącemu (Dokończenie na str. 8)

ZOFIA SZPROKOFF

ROMANTYKA SOCJALIZMU

Wydane przez „Książkę i Wiedzę” 3 tomy utworów Konstantego Paustowskiego *) uderzają i zaskakują swą różnorodnością. Jest to różnorodność nie tylko tematyczna, ale przejawiająca się także w traktowaniu zjawisk życia, w ich doborze i uszeregowaniu.

Cechą dominującą w opowiadaniach Paustowskiego (bo taką nazwać możemy obaj również „Dalekie lata”, nawet w pewnym mierze „Kolchida”) jest nasycenie ich obrazami przyrody. Są one niezwykle plastyczne i sugestywne. „Rankiem budził mnie żar słoneczny, bijący od białych ścian. Czerwone i złote malwy zakłoniły się za otwartym oknem. Wraz z nimi zagłądał do pokoju kwiatek nasturcji. Wewnątrz niego siedziała kosmata pszczoła... Po suficie pędziły bez końca promienne smugi, powiewne fale — to odbijała się na nim pływająca obok domu rzeka”. Jaką rolę odgrywa ona w prozie Paustowskiego? Jak się okazuje — bardzo różnorodną. „Lasy Kolchidy stały po kolana w wodzie. Korzenie drzew zle się trzymały mulistego gruntu... Trawa w tych lasach nie rosła. Było w nich ciemno i duszno i prawie zupełnie nie spotykało się ptaków. Zamiast ptaków były nietoperze. Lasy stały nieprzebyte i martwe we mgłę ciepłych deszczów”. Oto przykład z „Kolchidy”; jest ich więcej. W całościście utworu obraz ten nie spełnia roli martwej dekoracji estetycznej, czy też mglistego „symbolu nastroju”, lecz są konieczną jego częścią. Bez nich nie moglibyśmy ocenić w pełni wysiłku ludzi socjalizmu, którzy swą pracą zmieniają nieurodzajne bagna w przesyła Kolchidę swego kraju, w krainę wszelkiej obfitości i szczęścia. Wrażenie zgłębienia, bezprzeczności moczarów Kolchidy potęgą autor zestawiając obraz przyrody rzeczywistej z obrazem samouka-malarza Bezca, przedstawiającą przyszłość Kolchidy. Kontrastuje on z rzeczywistością, jest pełnym romantycznym patosu, marzeniem i fantazją, obrazem tego, o co walczy z zgnitym lasem i wodą ludzie radzieccy. Nadaje właściwe wymiary wysiłkom ludzkim, by wreszcie stać się prawdą, której syntezą jest wystawa rolnicza owoców i warzyw wyhodowanych na ziemi, która wpraw była bagnem. Las, woda, drzewa, burza i dziki Fohn odgrywają w „Kolchidzie” wielką ale przynależną im w re-

czywistości rolę. Na pierwszym planie stoi człowiek, jego świadoma, przepełniona nową romantyką socjalizmu walka i praca.

Inaczej rzecz wygląda w „Dalekich latach”. Są to rozdziały (na przykład „Karasię”, „Jak wygląda raj”, „Karaczma nad Braginą”), gdzie obraz przyrody odgrywa rolę dominującą, jest niejako podstawą ich „bytu”. Tu przyroda panuje żywiołowo, biologicznie, wysuwa się na pierwszy plan, istnieje sama dla siebie. Ludzie i ich sprawy zepchnięte są na plan drugi, jakby przytłoczone i roztopione we wspaniałych blaskach słońca i zapachu kwiatów. Widzimy ich tylko poruszających się w słońcu lub strugach „nastrojowego” deszczu. „Kraj Mieszczorski” z tomu „Opowiadania”, to opis lasów „jednej z nielicznych ocalałych wysp leśnych między Włodzimierzem a Riazaniem”, opowieść o ich pięknie, potęgę, uroku tajemniczości. „Kanały wyglądają bardzo malowniczo. Biegają w głąb lasów. Zarosła tworzą nad wodą ciemne skieplenia. Mimo woli wydaje się, że każdy kanał prowadzi do jakichś tajemniczych ustroni. Kanałami, zwłaszcza w porze wiosennej, można przepłynąć w lekkim czółnie kilkaset kilometrów. Słodkawy aromat lilii wodnych miesza się z wonią żywicy. Gdzie nie gdzie wysoki szuwary tworzą na kanałach prawe tany. Nad brzegami rośnie czermień. Liście jej przypominają liście konwali z tą różnicą, że środek jednego przechodzi szeroka, biała pręga. Z daleka wydaje się, że to kwitną wielkie, śnieżne kwiaty”. Jest to słuszną pochwałą ziemi ojczystej, zachwyty nad jej pięknem, utwor poświęcony tylko jej urodzie. Brak w niej jednak walczącego człowieka.

Istnieje więc u Paustowskiego pewna zmienność w traktowaniu tego samego przedmiotu. Nie umie on utrzymać się w pełni na drodze realistycznego traktowania przyrody, osiągniętego w „Kolchidzie”. „Dalekie lata” wydane w r. 1937, a więc w cztery lata po „Kolchidzie” — to trochę chwiejny krok w stronę estetyzmu. Jesteśmy zachwyceni pięknem Ukrainy, Rosji Środkowej, Połesia. Rozumiemy wielką miłość autora do swej ziemi, to, że „jedno ludzkie życie nie wystarczy, aby doświadczyć wszystkich uroków i wszystkich cudownych sił, które tkwią w rosyjskiej przyrodzie”, ale zdajemy sobie sprawę, że owo piękno wysunięto na plan pierwszy za-

stania sprawy ważniejszej. Tak jest na przykład w „Karczmie nad Braginą”, w której mowa o pierwszych odruchach buntu chłopów przeciw panom, lecz przytłoczone są one upajającą i odurzającą wonią lasów, przytłumione głuchym a podniecającym warkotem piorunów, jasnością słońca i błyskawic.

Najpełniejszym wyrazem owego niezdeterminowanego traktowania człowieka jest „Dzisty świt”, którego motywem przewodnim jest nieokreślona tęsknota duszy człowieka do czegoś niezwykłego, wyciekającego samotnych ludzi na coś cudownego, bo „wszystko dobre przechodzi prawie zawsze obok nas”. Noc, deszcz, mgła, samotność, oczekujący na jakieś nieokreślone szczęście człowiek. Zda się, że przyczyną wahań leży w tym, iż Paustowski ukażać oświecone światło wyłącznie z pozycji swojego doświadczenia życiowego kilko- czy kilkunastoletniego bohatera. Mały chłopiec widział rzeczywistość przede wszystkim blask słońca, ruch wody, wódz, najwspanialszy dla niego był zakład o przebiegnięcie w nocy przez strażnicę, pustą park. Ukazuje rok 1905 „pośród przeżycia bohatera „Dalekich lat”, Paustowski daje obraz pochodu tłumu, gdzieś w oddali (bo tylko jest mowa o tych wypadkach, a nie są one ukazane), przedstawia pogromy Żydów. Ogranicza się tu do tego, co mógł zobaczyć i zrozumieć 12- czy 13-letni chłopiec. Walka z nieprawdą społeczną, to jakby ze średniowiecznej opowieści wzięta zemsta „działów mohylowskich” za zaszczepienie na śmierć młodego przewodnika ślepego żebraka. Antagonizmy klasowe objawiają się niemal wyłącznie w dorocznej tradycyjnej walce dwóch oddziałów tej samej klasy. „W pierwszym oddziale uczyli się przeważnie sami niepoenie — synowie generałów, właścicieli majątków ziemskich, wyższych urzędników i bankierów. W naszym natomiast, drugim oddziale, uczyli się dzieci inteligentów, przedstawicieli wolnych zawodów, Żydów i Polaków”. Przedstawiając dalsze kroki życia bohatera „Dalekich lat”, każe mu się zetknąć ze zwolennikami sklepów spółdzielczych, słuchać rozmów o postępie, szczególności powszechnej itd.. Ale Paustowski zrzeka się w pewnej mierze własnej oceny zjawisk, o których pisze. Patrzy na lata zasadniczych przemian, chwile tak ważne, oczyma swego trochę ograniczonego bohatera i nie wychodzi poza krąg jego

spojrzenia i rozumowania. I dlatego obraz ukazanych lat jest niepełny, dlatego na pierwszy plan wysunąć się może dominująca nad człowiekiem przyroda.

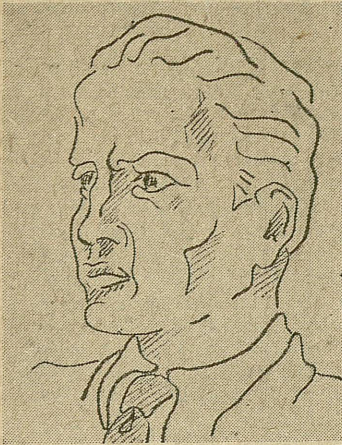
Paustowski potrafi jednak w sposób dobitny, wysoce artystyczny ukazać świadomą walkę o postęp. To „Opowieść północna” i „Kolchida”. W „Opowieści północnej” ginie szlachetny Biełuszew, żołnierz Tichonow poświęca swe życie, aby ocalić „długiego dekabrystę”. Tragiczne kończy się miłość Anny i Biełuszewa. Wtedy nie mogli być szczęśliwi, lecz walczyli o to, by ich wnukowie w sto lat później byli w wolnym kraju szczęśliwymi ludźmi. Biełuszew pisze do Anny: „Wiem, i ty musisz wiedzieć wspólnie z mną, że naszej wiedzy wspólne jest, że naszej nadziei czas wielkiego odwetu. Me i nasze i zagłada wstrząsna sumieniami z potężną siłą. Lekceważenie szczęścia ludu będzie pożytkowane za ohydny zbrodniczy”.

„Kolchida”, to wspaniały obraz walki człowieka z przyrodą, to świadoma walka nowego człowieka o lepsze jutro. Wyraz tej zwycięstwa to moment, gdy Artiom Korcia, noszący przez całe życie pusty orzech z wysuszonego pajakiem, mający go chronić przed febrą, rzuca go do wody w dniu otwarcia tamy kanału, który osuszył malaryczne moczary. To zwycięstwo nie tylko techniki, ale i kultury nowych czasów. Tchnieniem poezji i romantyki prześiąknięte są wszystkie trzy tomy. Lecz o ile w „Dalekich latach” jest to poetyzowanie opowiadania — nastrojowa, o tyle w „Kolchidzie” Paustowski ujrzał i zrozumiał patos i romantykę pracy i wysiłku ludzkiego. Oto kierownik robót osuszających pisze suchy, urzędowy raport o powodzi, o walce z rozszalałym żywiołem. Wydaje mu się on zbyt poetyczny, ale znajduje w nim tylko dwa zwroty, które może z tego matematycznie suchego raportu wykreślić. Paustowski rozumie, że nie trzeba tu poetyznych słów; tu mówi romantyka współczesna, płynąca z czynów, bohaterstwo walki ludzi socjalizmu. „Na burcie żaglowca siedzieli ze zwieszonymi nogami boi, spaleni marynarze. Palili, spluli, wiali i ogładali wybrzeże Kolchidy, jak nowi Odysusze”.

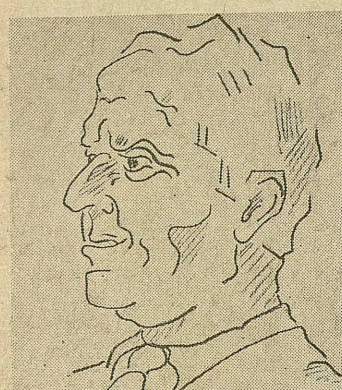
ZOFIA SZPROKOFF

*) Konstanty Paustowski, „Dalekie lata”, „Książka i Wiedza”, wyd. 2, 1949; „Kolchida”, „Wiedza”, 1949; „Opowiadania”, „Książka i Wiedza”, 1949.

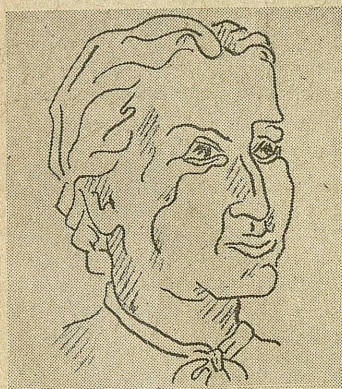
Uczesinicy Zjazdu Korespondentów Robotniczych i Chłopskich



Z.M.P.-owiec z Chorzowa



Chłop — korespondent z lubelskiego



Robotnica z P.Z.P.B. Nr 1 Bielawa



Górnik z kopalni „Prezydent”

Wytyczne korespondenta

— Dlaczego piszesz — zapytał mnie jeden z kolegów podczas Zjazdu.
— Dlatego, że jestem korespondentem społecznym — odpowiedziałem. Więcej nie mogłem mu nic powiedzieć.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

Dotąd pisałem tylko korespondencje, które donosiły o osiągnięciach. A gdy powołano mnie na pisanie o tym, co niedomagano w terenie poprzestrośno na tym. Nie starałem się sprawy doprowadzić do końca.

BRONISŁAW ORMAŃSKI

LIST Z PRZYLECZKA

(Jak powstało pierwsze ognisko gospodarki socjalistycznej w powiecie Jędrzejowskim)

Kilkanaście kilometrów od głównej autostrady Warszawa—Kraków rozciąga się nad rzeką Mierzwą wieś Przyleczek. Chciałbym pokrótce przedstawić mieszkańcom tej wsi, którzy pierwsi na terenie powiatu Jędrzejowskiego przystąpili do założenia spółdzielni produkcyjnej.

Aby dokładnie przedstawić warunki w jakich powstała ta pierwsza zespółowa gospodarka w Przyleczku, musimy się cofnąć kilkanaście lat wstecz tj. jeszcze do czasów przedwojennych.

Bo trzeba wiedzieć, że chłop Przyleczka jeszcze przed wojną gadał o spółdzielczości produkcyjnej. Czytając „Czerwony Sztandar” pismo podziemne, dowiadywali się oni jak to gospodarują chłopci w Związku Radzieckim dyskutowali i dochodzili do przekonania, że to jest jedyny sposób wyzwolenia się biedoty wiejskiej spod jarzma bogaczy.

Za rządów sanacyjnych co roku na 1 Maja na najwyższych drzewach wisiały u nas czerwone chorągwie. Policja granatowa wściekała się, bo przecież wysyłano do naszej wsi po kilku policjantów, by w każdą noc przed pierwszym Majem pilnowali ludu pracującego jak psy, a nie potrafiłi upilnować.

W czasie okupacji Przyleczek do brzo mieli hitlerowcy na oku. Na krwawy terror ze strony okupanta odpowiedzieliśmy utworzeniem w roku 1943 silnej organizacji P.P.R., do której zapisało się sześćdziesiąt chłopów. Znalazł się, co prawda, w naszej gromadzie prowokator, który donosił do Gestapo w Jędrzejowie i byłaby dziś nad nami wysoka trawa porośla, tak jak nad towarzyszącymi z sąsiednich wsi, ale dzięki naszej czujności na czas zdołaliśmy zło zniszczyć w zarodku.

Podobnie jak w innych wsiach, był i tutaj do czasu reformy rolnej dwór. We dworze było ludzimi o-czywiście źle, ale poczucie beśsiły wobec ucisku, w ciągu szeregu pokoleń wywołało wreszcie to, że niektórzy dworscy ludzie zaprzestali walki. Zasłona na ich oczach była tak silna, iż nawet przeciwstawiali się radykalnym ruchom, jakie miały oparcie w szerokiej masie chłopów mało- i średniorolnych wsi Przyleczek. Tacy jak ogrodnik Grabiech byli w owym czasie jeszcze za panami.

Dopiero przeprowadzenie reformy rolnej przyniosło przełom w świadomości dawnej służby folwarcznej. Dostali oni ziemię. Wyzucili przedtem z własności, zdani na zupełną zależność od obszarników, stanowiący jakby inną kategorię mieszkańców wsi, niezwiązani jednakowymi troskami ze wsią, zaczęli teraz czuć swoją jedność z nią. Stali się przecież takimi samymi jak inni drobni — znów pozornie tylko niezależnymi — producentami. I zaczęli stopniowo dochodzić do przekonania, iż niedoskonałość systemu gospodarki na małych kawałkach ziemi ciąży tak samo im, jak i ich sąsiadom.

Na kilku hektarach nie można zdobyć pełnej niezależności. Trzeba to konia, to narzędzi, to pieniędzy pożyczać u bogacza. Dawni dworscy fernali poznali rycho „rozko-sze” ciągłego odrabiania u Frydla i innych.

Frydel, to jeden z tych, który za najmniejszą usługę wymagał kilkakrotnie większego odrobku. Inna bogaczka Polina bardzo chętnie pożyczka fernali rycho „rozko-sze” ciągłego odrabiania u Frydla i innych.

Pod wpływem tych form wyzysku, co zaczęło switać tym ze dworu, którzy zaczęli na swój sposób rozumować i wyciągać wnioski: wprawdzie obszarnictwo się skończyło całkowicie, kapitalistyczny wyzysk nie zupełnie. Zaczęto szukać dróg do

KS AŻKI NADESLANE

Wydawnictwo „Czytelnik”:

Bubienow Michail — Biała brzo-

za, str. 459.

I. J. Krawski — Czarna pereł-

ka, str. 285.

Przybrowski Walery — Obłę-

nie Warszawy, str. 127.

Kurdybacha Łukasz — Dzieje

oświaty kościelnej, str. 202.

W. Bianki — Na tropie, str. 90.

Wydawnictwo Ludowe:

Pontoppidan Henryk — Łaskawy

chleb, str. 82.

Wasilewski Jerzy — Na Ukrainie

Radzieckiej, str. 84.

Olcha Antoni — Most nad urwi-

skiem II tomy, str. 459.

J. I. Krawski — Lubonie, str.

370.

Blasco Ibanez — Bodega, str. 228.

Durowski Władysław — Ciężar

rak, str. 244.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji:

Warszawa, ul. Starowieszcza Nr. 7.

Tel. Red. Nacz. 727-55. Tel. Redakcji 751-80 do 97, wewnątrz 23 i 97.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”

REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Adres Prenumerat i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie

960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO

Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tvg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5

B-110142



Roman Wójcik kierownik „Spółno-ty” w Przyleczku

wach. Było źle, jest niedobrze. Jakież z tego wyjście? Cóż dalej krajać, już i tak rozdrobniona ziemia, jak się nasze dzieci wyżywiają na tych skrawczkach. Pójdą robić u Frydlów, pożyczają u Poliny.



Przyleczek — dawne czworaki, obecnie mieszkanie wójta i sołtysa

Nie, taki stan rzeczy nie mógł dalej istnieć. Jesienią 1948. roku nastąpił wybuch. Na kilkunastu kolejnych zebraniach partyjnych przestudiowano, przedyskutowano na wszystkie boki przemówienie towarzysza Min-

klasowej. Zdają sobie również sprawę z tego, że wróg nie odłożył broni. Dużo jeszcze trzeba wysiłku, by spółdzielnie jak najszybciej powstały na zadowalającym poziomie. Toteż Wójcik chodził zamyślny, ciągle coś oblicza, planuje...

A kiedy przełamali początkowe opory i wątpliwości, gdy zobowiązali się do wkładu ziemi do zespołu — ujrżeli prawdziwie zbliżającą się przyszłość pełną dobrobytu. Ale nie trzeba się dziwić, że Roman Wójcik, przewodniczący spółdzielni aktywista Rachwał i inni działacze, nie widzą przed sobą łatwej drogi. Wiedzą oni, jaki ogrom pracy trzeba było wykonać dla przeobrażenia świadomości nie-których dzisiejszych członków, pamiągają jak decyzyja założenia spółdzielni dojrzewała w ogniu walki

Dwudziestu pięciu chłopów spółdzielni, to ludzie, którzy pojeili istotę socjalistycznej przebudowy wsi, nabrali przekonania, że w zespółowym gospodarstwie, będzie się lepiej wiodło i położyli swe podpisy pod statutem.

A kiedy przełamali początkowe opory i wątpliwości, gdy zobowiązali się do wkładu ziemi do zespołu — ujrżeli prawdziwie zbliżającą się przyszłość pełną dobrobytu. Ale nie trzeba się dziwić, że Roman Wójcik, przewodniczący spółdzielni aktywista Rachwał i inni działacze, nie widzą przed sobą łatwej drogi. Wiedzą oni, jaki ogrom pracy trzeba było wykonać dla przeobrażenia świadomości nie-których dzisiejszych członków, pamiągają jak decyzyja założenia spółdzielni dojrzewała w ogniu walki

klasowej. Zdają sobie również sprawę z tego, że wróg nie odłożył broni. Dużo jeszcze trzeba wysiłku, by spółdzielnie jak najszybciej powstały na zadowalającym poziomie. Toteż Wójcik chodził zamyślny, ciągle coś oblicza, planuje...

Na pocztówce z Targów Poznańskich

WYBACZCIE, redaktorze, ale słowo „TARGI” stało się tu pojęciem zbyt przyciasnym, poprostu nie oddaje sensu tego, co się tu dzieje. To już nie tylko kupno — sprzedaż, to już nawet nie tylko zapoznanie zagranicznych gości z naszą produkcją i możliwościami eksportowymi, to nie tylko handlowa zachęta do transakcji. Bo co znaczą na targach te masy ludzkie? co robi tutaj towarzysz M. z Zakładów Starachowickich — mój krajan i chłop z tej spółdzielczej wsi w lubelszczyźnie — poznałem go podczas jednej z terenowych wypraw.

Pomyślcie, gdyby takie Włochy lub Francja urządziły u siebie Targi, nie pojawiłyby się tam przecie masy robotnicze i chłopskie. Bo i po co? Nawet gdyby wstęp był dowolny. W jakim celu miałyby młotary francuskiej, oddającej wielkiemu właścicielowi połowę swych pługów z 2 hektarów „fermy” w skalestkiej Owerturnie, oglądać traktor? Nie poto go tu wystawiono, by kiedyś uprawił jego nieurodzajną działkę. Wystarczy mu przecież motyka na wystawie sklepu w Clermont-Ferrand. Poco miałby oglądać samochody zredukowany robotnik fabryki ciężarówek Willem w Nanterre, zredukowany, bo Francja dawał się od zalewu samochodów z marszałkowskiego „rogu obfitości”. Albo ten John od Forda z Detroit, który jeszcze pracuje ale tylko dlatego, że zabroniono pracować jego francuskiemu koleźce Jean z Nanterre.

Jaki sens miałoby zwiędzanie skradzionych rezultatów własnej pracy, które posłużą na jeszcze większe jego ujawnienie. Żeby gorzko rozpamiętywać amerykańskie przysłówki o murzynie, który zrobił swoje i... może odejść? Może odejść, bo nie tu jego miejsce. Tu przyjdzie teraz kto inny. Te traktory potrzebne są obszarnikom, by mogli wygrać w „wolnej konkurencji” z petit paysanem dziobącym topat. Te samochody rozwożące będą amerykańską „wolność” — po lachach kolonialnych i ujemczonych. Rozwożąc będą towar handlarzy broni na rozkaz „wodorowców” z Wall Street.

Tak byłoby tam, w krajach dolarowych. A u nas, patrząc, targi załazy masy ludowe. Pracując w swoim zakładzie, chce się wiedzieć, co robi inni, bo tylko razem wykonany plan ma pełne znaczenie. Ież ciękawości i leku! Jak się przedstawia nasza branża, czy nie przynosi nam wstydu?

Robotnik i chłop przyjechał skontrolować postęp gospodarczy kraju, dowiedzieć się jak pracują inne bratnie kraje demokracji ludowej. Porównać, zobaczyć, czego trzeba nam jeszcze nauczyć się od Związku Radzieckiego.

W pawilonie W stoi długa kolumna traktorów. Takim traktorem sarsze w jesieni koleśkinyne pola córka mojego znajomego chłopca z lubelskiego — właśnie jest na kursie traktorystów. Tym samochodem „Star 20” syn towarzysza M. wozid będzie cement i żelazo na budowę nowego osiedla robotniczego w Starachowicach. M. jest racjonalizatorem i bierze udział we współzawodnictwie. W pawilonie chemii ogląda z zaciekawieniem koła zębate z masy plastycznej. Krytycznie i z troską omawia z inżynierem ich zalety. Nieufność metalowca i pasja racjonalizatora walczą na jego twarzy. Długo stoi oczarowany w hali przed produkcją ZSRR, z wzrokiem zawieszonym u szczytu potężnego dźwigu. Uśmiecha się do precyzyjnych maszyn. Rozdziela nas tłum. Widzę jeszcze, jak kłwa z uszanowaniem głową i pokazuje kolegom, jakby mówił: „no patrzcie, i my musimy tak!”

W hali III w urzędzie pocztowo-telegraficznym Stasiak W. uczeń SPP w Mysłowicach pisze, posrodowanie z Targów do swojej dziewczyny, pożywanym ode mnie piórem: „Chciałbym, żeby już na przyszły rok znalazło się tutaj coś z mojej pracy. Przyjeżdżamy, a ja ci powiem, popatrz Kryśka, to ja montowałem podwozie do tego dramy A-20. Kosztował mnie trochę nerwów, bo on rozstrzygał o wynikach naszego zespołowego współzawodnictwa!”

K. jest kasjerem w Wielunku. Ma słabe nerwy i przeżywał „tremę wodorową”. Na targi właściwie się nie wybierał (co to pomoże, psze pana). Ale zaciągnął go koleśki (był zbyt apatyczny, żeby się opierał. Wczoraj widziałem go po raz trzeci w Hali ZSRR. Dzisiaj od rana kręcił się ośpiony z zaróżowionymi policzkami po naszym pawilonie motoryzacji i chemii.

Przy obiedzie w gospodzie spółdzielczej, wiecie, tam w III pawilonie, dowiedziałem się prawdziwej sensacji. Podobno zainicjował dzisiaj utworzenie Komitetu Obronki Pokoju w swoim wielunijskim banku... Nabral wariu...

Jożef Stachon.

STANISŁAW MIKULSKI

CHŁOPSKA RECENZJA TEATRALNA

Wies odczuwa coraz większą potrzebę rozrywek kulturalnych takich jak teatr, kino, akademie, czy nawet zabawy z występami artystycznymi. Największe bodaj znaczenie mają sztuki teatralne, grane przeważnie przez młodzież wiejską, zrzeszoną w organizacjach Z.M.P. przy pomocy Z.S.Ch. Teatr cieszy się dużym powodzeniem wśród ludności wiejskiej. Zdawałoby się, że w urzędzeniu teatru i doborze sztuki nie ma żadnych specjalnych trudności. Ale jest inaczej. Sam dobor komedijki czy sztuki nie jest tak łatwy. Musi ona oprócz żywego zainteresowania publiczności i porwania jej przez rozgrywką się akcje, dać jeszcze i pewną korzyść społeczną. Cóż z tego, że komedijka czy sztuka jest wesoła, dowcipna, porwająca, lub zależnie od akcji przejmująca, poważna, jeżeli autor żadnej głębszej myśli czy zagadnienia nie porusza i publiczności nie daje, prócz śmiechu lub smutku. Albo też wprowadza niewłaściwie zagadnienie, naprowadzając publiczność na mylne pojęcie o rzeczywistości, o obecnym życiu społecznym. Następnie ważną rzeczą w doborze sztuki dla zespołów artystycznych na wsi jest ilość osób występujących w danej sztuce. Tak się zdarza, że na wsi zawsze jest kilka osób posiadających zdolności aktorskie, ale przeważnie nie więcej niż jakieś dziesięć osób. A w niektórych dobrych, aktualnych sztukach ilość osób występujących sięga do dwudziestu, a niekiedy i więcej. Oczywiście, że jakiś zespół artystyczny nawet składający się z samych dobrych aktorów, musi zrezygnować z odegrania jej, bo nie posiada tyle osób, lub też, co się często zdarza, ma małą scenę, na której nie można wystawić sztuki, gdzie występuje naraz dużo aktorów. To jest druga trudność. Następnie do odegrania niektórych sztuk trzeba bogatych dekoracji, trzeba wykwalifikowanych, trudnych ubiorów, co na wsi trudno nieraz zdobyć. Często zresztą zespołu składającego się z kilku osób na wsi, gdzie dochód zawsze przeznacza się na cele społeczne jak: urządzenie świetlicy, zakup książek i gazet, urządzenie boiska sportowego i zakup sprzętu itd. nie stać po prostu na odpowiednie ubiory, dekoracje itp. To najważniejsze, że za mało jest nowych, dobrych sztuk.

Mimo to już 5 lat od wojny. Obecny rząd ludowy otoczył troskliwą opieką twórczość literacką. Są doskonałe warunki dla rozwoju twórczości literackiej. Rząd idzie z wszelką pomocą literatom oraz tym wszystkim, którzy zdradzają talent literacki tak ze wsi jak i z miasta. A jednak nowych sztuk brak. Dużo jest starych, bezwartościowych lub szkodliwych, które nie powinny znaleźć się na scenie wiejskiej. Zaś nowych, prostych, dostępnych dla każdego zespołu teatralnego wiejskiego brak. Żeby więcej było takich jak Antoniego Lachowicza pt. „Wesele Jagny”. Cieszy się ona dużą popularnością na wsi. Jest przystępna pod względem treści jak i dobra pod względem wartości społecznej. Odpowiada każ-

le Jagny” występował w roli Janka, biednego chłopaka, który założył spółdzielnię na wsi. Jest zdolnym, śmiałym i energicznym. Dla niego nie ma żadnego „ale”, żadnych zła-łamań się, nie obawia się żadnych przeszkód czy trudności, gdyż ma dość energii i silnej woli do zwalczania tych trudności. Dużym uznaniem wśród ludzi cieszy się kol. Przybysz Czesław dawny wiciowiec, 25-letni syn średniorolnego chłopca. Już kilka lat występuje na scenie też w różnych rolach. Doskonale odegrał rolę Wojciecha, takiego prawdziwego chłopca wiejskiego. Oprócz ukończonej szkoły siedmioletniej kończył on w Giżycach Uniwersytet Ludowy i kurs na zastępcę komendanta w S.P. jako strażak. Pomimo, że ma dużo pracy, (jest najstarszym synem w rodzinie, bo młodszy brat uczęszcza do 6-go oddziału szkoły podstawowej, a siostra jest na Państw. Szkole Handlowej w Warszawie), zawsze jest skory do uczęszczania na próby teatralne czy zabawy. Oprócz nich dobrze gra jeszcze: kol. Przybysz Feliks, stryjeczny brat Czesława. Kol. Poszytek Helena siostra Leona i kol. Mikulska Helena. Jak dobrze zagrali, świadczy to, że zostali zaproszeni przez wojskowe koło Z.M.P. przy wojsku w Garwolinie na odegranie podczas uroczystości przysięgi żołnierzy. Inne zespoły teatralne w okolicznych wioskach też wystawiały sztukę „Wesele Jagny”. Jest to jak gdyby apel dla literatów, którym znane jest życie wsi, jego przerwany w różnych dziedzinach, barwach, stopniach. Którym znana jest walka klasowa o nowe życie społeczne wsi, walka o dobrobyt i wspólną pracę tych najbardziej biedniejszych. Wystarczy trochę dobrej chęci, aby zaobserwować na wsi te zjawiska, by móc je uchwycić i utrwalić pokazać innym na wiejskiej scenie odbicie życia.

Zyczyn k/Deblina

Uniwersytet i spółdzielnie produkcyjne

korzyści z gospodarki kompostowej i próchnicowej w ogóle przy tak dużym areale pastwisk i łąk. Przewodniczący oświadczył, że w miarę możliwości będą zakładane przynajmniej kompostownice.

5. Dziennik czynności. W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się, że Spółdzielni został między innymi przyrządzony dziennik czynności t. zw. „Raport dzienny”, który jest tylko częściowo prowadzony albo wcale. Nie doceniano ważności, wygodę, wynikającą z prowadzenia tej książki oraz nie rozumiano konieczności jej prowadzenia. Wytlomaczono Zarządowi, że ta książka musi być bezwzględnie prowadzona, gdyż inaczej trudno będzie zarządowi skontrolować przebieg pracy dnia i powiązać prace poszczególnych grup (brygad) oraz jest niemożliwa należąca kontrola wykorzystania pracy, oraz wszelkich zasobów w gospodarstwie. Wytlomaczono, jak należy prowadzić tą prostą książkę.

Sprawy pilne na następną niedzielę:

1. Czołówka weterynaryjna,
2. Ogrodnik do zaplanowania ogrodu i parku,
3. Rybak do powzięcia decyzji co do założenia stawów.

Prace na dalszy termin: 1. Podanie recepty na pastwiska (zakładanie), 2. Kupienie grubej książki czystej na historię pól, 3. Skontrolowanie czy i jak są prowadzone raporty dzienne, 4. Przypomnienie o kompostach, 5) pielęgnacja łąk i pastwisk (nawożenie), 6) doświadczanie odmianowe i nawozowe — założenie (PINGW), 7) terminy wysiewu i rożdzaje zielonek (lucerna), 8) siewy wiosenne, 9) przechowywanie obornika i gnojówki, 10) wysiewy warzyw, 11) zainteresować się hodowlą świń, jeśli ich mało tylko 19 sztuk, dlaczego? Kiedy można rozbudować tę hodowlę?

Przykładów tego rodzaju możnaby przytoczyć b. wiele, gdyż techki przynależą do każdej z obsługiwanych Spółdzielni zdołały się w ciągu ostatnich miesięcy bardzo zapelnąć.

Taki to jest nowy styl pracy naszej akademickiej młodzieży rolniczej. Jest ona w stałym postępie naprzód, w pełnym procesie rozwoju. Tak jak wszędzie — i tu również trwa jeszcze walka przeciwności, walka między starym a nowym, między tym co obumiera, a tym co się rodzi, między tym co się przeżywa — a tym, co się rozwija, gdyż ona właśnie stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju.

Nauka nie jest niczym oderwanym od praktyki i życia gospodarczego i nie może istnieć sama dla siebie, oderwana i niezależna, ale powiązana w organiczną całość. Przesławienie starych poglądów o zadaniach nauki, formach dydaktycznych — wymaga pewnego wysiłku i odzwierciedlenia się do często wygodnych przyzwyczajzeń w imię osiągnięcia wspólnego celu, jakim jest zbudowanie nowego rolnictwa w przemysłowym kraju. Im szybciej ta przemiana poglądów nastąpi tym lepiej — a wydaje się być rzeczą pewną, że ta przemiana ułatwi nowy styl pracy naszej młodzieży współdziałającej w przebudowie wsi.

MARIAN LITYŃSKI



demu zespołowi teatralnemu na wsi. Potrzebuje mało osób, bo tylko 6, oraz prostych, łatwych ubiorów i dekoracji, bo przedstawia obecną życie na wsi, treść łatwą, wesołą, dowcipną, no i porusza ciekawe zagadnienie społeczne: walkę klasową na wsi, o nową formę gospodarki rolnej, o zespółową, kolektywną pracę. Sztuka ta znalazła uznanie na wsi nawet wśród ludzi odnoszących się niechętnie do współczesnej literatury. Sztuka ta pierwszy raz została odegrana w pawilonie garwolińskim przez koło Z.M.P. w Uninie i zdobyła szerokie uznanie. Trzeba przyznać, że została odegrana przez starych zdolnych aktorów, którzy pomimo młodych lat, już dawno grają. Michna Stanisław urodzony aktor do każdej roli zarówno wesołej, komicznej, jak i smutnej, poważnej, występował w roli Miętoła. Jego siostra Władysława też jest urodzoną aktorką. Nikt tak nie potrafi zagrać każdej roli jak ona. Oboje są dziećmi chłopca mało-rolnego 4,5 ha ziemi. Ojciec nie żyje. Stanisław M. służy w M.O. w Garwolinie i choć ma dużo pracy jednak chętnie bierze udział w odgrywaniu sztuki w zespół młodzieżowym Z.M.P. w Uninie. Duże zdolności aktorskie wykazuje kol. Poszytek Leon 17-letni uczeń X kl. Pań. Szk. Ogól. St. Lic. w Garwolinie. Ma zamiar iść do szkoły aktorskiej. Może w przyszłości będzie sławnym aktorem. W sztuce „Wese-